

ISSN 0867-8952

NR 12(360) GRUDZIEŃ 2020

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



GLORIA IN EXCELSIS DEO

1920-2020



Grafika okolicznościowa autorstwa Sylwestra Kielka

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Współpraca: Marta Płuciennik

e-mail: marta.pluciennik@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

punkt informacyjny tel. 22 276 77 77

fax.: 22 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej

ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4850 egz.



w numerze

- 4** Masakra w Grudniu '70 na Wybrzeżu. Rozmowa z prof. Jerzym Eislerem, dyrektorem warszawskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 8** „Czarny czwartek” – 17 grudnia 1970 roku w Szczecinie
Sebastian Ligarski
- 12** Grudzień '70 – Pamiętamy
Grzegorz Majchrzak
- 16** Polskie kołody na obczyźnie
Marcin Łukasz Mazur
- 20** Polskie wojsko znów w Warszawie!
Waldemar Kowalski
- 26** 2. Korpus Polski idzie na front
Zbigniew Wawer
- 30** Wspomnienie ppor. Stanisława Wojciechowicza (1910–1990)
Maciej Wojciechowicz





*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
pragnę życzyć, aby Nowonarodzony Chrystus
darzył nas wszystkich wiarą i nadzieją, tak silną i potężną jak ta,
którą mieli nasi praojcowie broniący przed stu laty cywilizacji łacińskiej
przed bolszewicką nawałą.*

*Niech Boża Dziecina daje zdrowie, siły i wszelkie łaski
potrzebne w pracy i służbie Rzeczypospolitej,
a Betlejemską Gwiazdą
oświecła wszystkie drogi Nowego Roku 2021.*

Handwritten signature of Jan Józef Kasprzyk in black ink.

Jan Józef Kasprzyk

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

Warszawa, Boże Narodzenie Anno Domini 2020



Masakra w Grudniu '70 na Wybrzeżu

Władysław Gomułka niemal od początku przyjął założenie, że demonstracje robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku to nie jest żaden słuszny protest „klasy robotniczej”, lecz kontrrewolucja, z którą się nie dyskutuje – opowiada na łamach „Kombatanta” prof. Jerzy Eisler, dyrektor warszawskiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej w 50. rocznicę krwawych grudniowych protestów na Wybrzeżu.

Jakie były przyczyny wybuchu grudniowych strajków na Wybrzeżu w 1970 roku?

Pytanie jest bardzo dobrze postawione, ponieważ w historii prawie nigdy nie zdarza się, żeby jakieś wydarzenie, zjawisko, proces miały tylko jedną przyczynę. Przyczyny są przecież zwykle pośrednie oraz bezpośrednie i jest ich na ogół kilka, chociaż o różnym ciężarze gatunkowym. W wypadku Grudnia '70 przy-

czyną bezpośrednią tego wszystkiego, co wówczas wydarzyło się w Polsce, była naturalnie wprowadzona zniżka cen wielu artykułów pierwszej potrzeby, a zwłaszcza żywności. W okresie przedświątecznym kupowano jej zwykle więcej i lepszych gatunków. Było przy tym oczywiste, że podwyżka uderzy przede wszystkim w rodziny o najniższych dochodach.



Być może jednak nie doszłoby wtedy do wielkiej narodowej tragedii, gdyby w Polsce sytuacja polityczna, społeczna, ekonomiczna była dobra, a społeczeństwo nie czuło się stale oszukiwane przez rządzących. Polacy byli „zmęczeni” I sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysławem Gomułką, który rządził nieprzerwanie od ponad czternastu lat. O ile jednak powracając do władzy w Październiku 1956 roku był wielką nadzieją milionów Polaków, w tym także tych jak najdalszych od lewicy, socjalizmu, komunizmu, o ty-

◀ Reprodukacja zdjęcia z Gdańska nieznanego autora z wydarzeń grudniowych 1970 r. na Wybrzeżu. FOT. PAP

le w 1970 roku praktycznie nic z tych nadziei już nie pozostało.

W 1956 roku Gomułka cieszył się sympatią, szacunkiem i uznaniem milionów obywateli, jakim nigdy ani wcześniej ani nigdy później nie cieszył się w naszym kraju żaden przywódca komunistyczny. Jednak czternastoletni okres jego rządów kojarzył się im przede wszystkim „ze zdradą Października”, stopniowo pogarszającą się sytuacją ekonomiczną, a w drugiej połowie lat sześćdziesiątych z kolejnymi wstrząsami: zaostarzającą się walką z Kościołem katolickim (spór wokół Milenium chrztu Polski), kampanią antysemit-



W Gdyni wojsko i milicja ostrzelały bezbronných ludzi idących do pracy. FOT. PAP

ką i antyinteligencją w marcu 1968 roku oraz udziałem Ludowego Wojska Polskiego w zbrojnej interwencji Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w sierpniu tego samego roku. Wszystko to razem powodowało, że wybuch wielkiego kryzysu społeczno-politycznego był tylko kwestią czasu, a detonatorem mogło być praktycznie wszystko. Dokonało się to ostatecznie w Grudniu '70.

Gdzie i kiedy padły pierwsze strzały?

Akurat na to pytanie jest łatwo udzielić precyzyjnej odpowiedzi.

15 grudnia od rana część stoczniowców ponownie sformowała pochód – szacowany według różnych danych na trzy do sześciu tysięcy osób, który krótko po godz. 7.00 opuścił teren Stoczni im. Lenina. W tym samym czasie grupy robotników opuszczały również inne zakłady pracy wychodząc na ulice. Tym razem pierwszym celem demonstrantów był nie budynek KW PZPR, ale Komenda Miejska Milicji Obywatelskiej przy ulicy Świerczewskiego (obecnie Nowe Ogrody), gdzie – jak przypuszczano – miały znajdować się osoby zatrzymane wieczorem poprzedniego dnia. Napierający pochód sprawił, że tyraliera milicji osłaniająca KM MO załamała się i tłum dotarł tuż przed Komendę.

28 grudnia 1970 roku organ prasowy KW PZPR dziennik „Głos Wybrzeża”, będący oficjalną wykładnią wydarzeń nowej politycznej ekipy Edwarda Gierka w artykule „Obraz wydarzeń: Gdańsk – Gdynia – Elbląg” tak relacjonował to, co wydarzyło się przed gmachem KM MO: *Na ul. Świerczewskiego przyparciu do ściany budynku MO funkcjonariusze milicji zasypywani są gradem kamieni, cegieł, śrub, mosiężnych kolanek służących do łączenia rur, itp. Z okien Komendy widać jak tłum przy pomocy desek masakruje otoczonego milicjanta.* Organ gdańskiego KW nie poinformował jednak swoich czytelników, że ów funkcjonariusz Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej, którym był starszy sierżant Marian Zamroczyński, chwilę wcześniej na oczach tegoż wzburzonego tłumu zastrzelił robotnika, który zastąpił mu drogę w celu uniemożliwienia ucieczki. Były to pierwsze ofiary śmiertelne w Gdańsku w czasie grudniowych zająć, a tym zabitym stoczniowcem był stolarz z wydziału W-5 Stoczni im. Lenina Józef Widerlik. Około godz. 8.00 do Szpitala Wojewódzkiego przywieziono też pierwszych rannych.

Jaka była skala tych protestów? Dlaczego zbuntowało się przede wszystkim Wybrzeże?

Odpowiadając na to pytanie najpierw chciałbym się odnieść do drugiej części. Oczywiście można by odpowiedzieć pytaniem na pytanie: a dlaczego by nie na Wybrzeżu? Ale jest to niepoważna odpowiedź. Lepiej przypomnieć, że protesty na ulicach – oczywiście w skali nieporównywalnej do Wybrzeża – miały też wówczas miejsce w Białymstoku, Krakowie i Wałbrzychu, czyli w miastach nie leżących nad Bałtykiem. Rozszerzająca się fala strajków i protestów objęła również inne miasta. Strajki w sobotę 19 grudnia miały miejsce w siedmiu na siedemnaście województw, a tylko w Szczecinie Ogólnomiejski Komitet Strajkowy skupiał wówczas ponad 120 zakładów tamtejszej aglomeracji. Ale odpowiadając na pierwszą część pytania mogę podzielić się jednym i trafiającym mi do przekonania argumentem. Otóż miasta portowe – nawet w reżimach autorytarnych – z natury rzeczy są bardziej otwarte na świat. Jest to rzecz jasna związane z szerszym kontaktem ze światem zewnętrznym za sprawą mieszkających tam polskich marynarzy oraz przybywających do Polski marynarzy zagranicznych. Wydaje się, że potoczna wiedza o ówczesnym „świecie zewnętrznym” była większa niż w miastach położonych w głębi kraju.

Czy komuniści brali pod uwagę możliwość wybuchu protestu społecznego i przygotowywali się do zdławienia buntu?

Na to pytanie nie ma jednej, prostej odpowiedzi. Z jednej bowiem strony przygotowywano się zawczasu (niemal od początku grudnia) w „resortach siłowych” do przeciwstawienia się ewentualnym protestom społecznym. Powołano odpowiednie sztaby, ustalono zasady współpracy i podległości milicji

i wojska, wstrzymano urlopy i przeprowadzono częściową koncentrację funkcjonariuszy w koszarach i komendach. Z drugiej strony rządzący, a przynajmniej część z nich, w swoim zadufaniu nie bardzo wierzyli w możliwość wybuchu społecznego.

Poza tym Gomułka niemal od początku przyjął założenie, że nie jest to żaden słuszny protest „klasy robotniczej”, lecz kontrrewolucja (o czym przekonywał Leonida Breżniewa w czasie rozmowy telefonicznej 17 grudnia, kiedy to porównywał sytuację na Wybrzeżu do buntu marynarzy Kronsztadu stłumionego przez Lenina), a z kontrrewolucją się nie dyskutuje. Trudno powstrzymać się od refleksji, że doktrynerstwo było jedną z najgorszych cech Gomułki.

O ile w Gdańsku, Elblągu czy w Szczecinie protesty zakończyły się gwałtownymi walkami ulicznymi, o tyle w Gdyni doszło do prawdziwej masakry. Wojsko i milicja ostrzelały tam bezbronnych ludzi idących do pracy.

Rzeczywiście jest to słuszne – moim zdaniem – rozróżnienie. W Gdyni przez pierwsze trzy dni nie było żadnych walk ulicznych, podpażeń, rabunków ani aktów wandalizmu; nie było też strzelania do ludzi. Tymczasem tylko jednego dnia, właśnie w czwartek 17 grudnia, zginęło tam najwięcej ludzi (18 osób) i wszyscy zostali zastrzeleni. Wielu innych poważnie rannych także miało rany postrzałowe. Tamtejszą tragedię można tłumaczyć na parę sposobów.

Jest wersja spiskowa, w myśl której ktoś – nie bardzo jednak wiadomo, kto miałby to być – celowo doprowadził, wydając sprzeczne zarządzenia, do tragedii, aby jeszcze bardziej zaostrzyć w Polsce sytuację i doprowadzić w ten sposób do usunięcia Gomułki z zajmowanego stanowiska. W myśl drugiej wersji ostrzelanie rankiem 17 grudnia przy stacji Gdynia Stocznia ludzi udających się w spokoju do pracy (w odpowiedzi

na apel w lokalnej telewizji Stanisława Kociołka), było następstwem panującego wówczas na Wybrzeżu chaosu decyzyjnego, co było z kolei konsekwencją tego, że w Trójmieście działało kilka różnych – nie najlepiej ze sobą skoordynowanych – ośrodków decyzyjnych.

Kociołek wygłosił swoje przemówienie telewizyjne jakieś 3–4 godziny po tym, gdy „prawa ręka Go-

do tych emisariuszy odnoszono się nieufnie, wszak „w telewizji” Kociołek apelował, żeby iść rano do pracy. Przygotowano też treść specjalnego komunikatu, który przekazano PKP z prośbą, żeby nadawano go przez megafony na stacjach kolejki elektrycznej. Trudno jednak w tym miejscu powstrzymać się od refleksji, że gdyby naprawdę władze chciały uniknąć tragedii, do której prze-



Protest w Gdańsku, grudzień 1970 r. FOT. PAP

mulki” Zenon Kliszko ogłosił lokaut Stoczni im. Komuny Paryskiej i odleciał do Warszawy na naradę u I sekretarza KC. Kociołek do końca życia utrzymywał, że nic o zamknięciu stoczni nie słyszał, a swoje przemówienie wygłosił uważając, że powrót stoczniowców do pracy mógłby być początkiem końca najgwałtowniejszej fazy kryzysu i przyczynić się do uspokojenia nastrojów społecznych. Wspominał też po latach, że kiedy zorientował się, iż w wyniku sprzecznych decyzji może dojść do tragedii, wraz ze współpracownikami podjęli działania, które miały jej zapobiec.

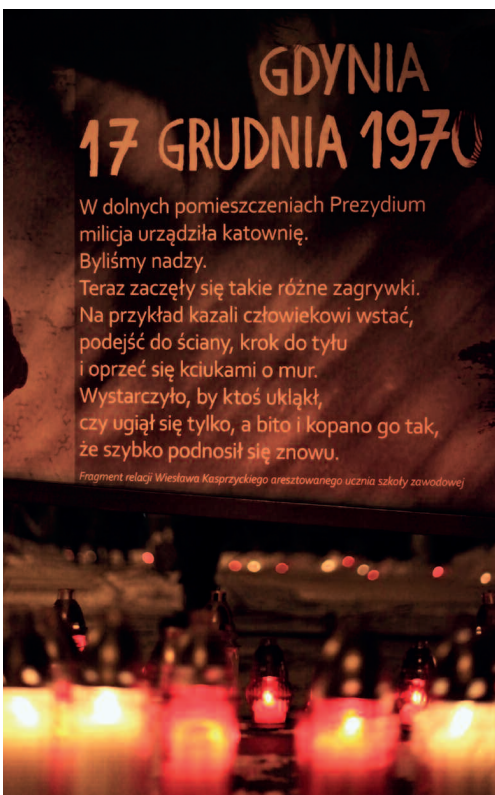
Mimo obowiązywania godziny milicyjnej zaczęto wysyłać posłańców do hoteli robotniczych i prywatnych mieszkań, żeby nakazali ludziom pozostanie w domu. Nierzadko jednak

cież w tej konkretnej sytuacji musiało dojść i nie można było zatrzymać w domach robotników, to zawsze można było bez problemów wycofać blokadę milicyjno-wojskową przy stacji Gdynia Stocznia.

Czy wiemy, kto w Grudniu '70 kazał lub pozwolił strzelać?

Cieszę się, że właśnie w taki sposób zbudowała Pani to pytanie, gdyż niestety dość często słyszymy wersję: „kto kazał strzelać?” Na tak postawione pytanie – zgodnie ze stanem faktycznym – należałoby bowiem odpowiedzieć: nikt. Takiego rozkazu nie było. Ale szczególnie w państwach rządzonych w sposób dyktatorski obowiązuje, a w każdym razie powinna obowiązywać, zasada „im więcej władzy, tym więcej odpowiedzialności”.

I oczywiście pierwszy na tego typu liście musiał wówczas być umieszczony Gomułka. We wtorek 15 grudnia o godz. 9.00 odbyła się w jego gabinecie kluczowa nieformalna narada, która miała decydujący wpływ na dalszy bieg wydarzeń. Kluczowa decyzja o użyciu broni palnej została podjęta właśnie w trakcie tej narady u Gomułki, w której – obok gospodarza – uczestniczyli:



Tablica przy Pomniku Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni. Podczas uroczystości upamiętniających 40. rocznicę wydarzeń Grudnia '70. FOT. PAP

przewodniczący Rady Państwa, marszałek Polski Marian Spychalski, premier Józef Cyrankiewicz oraz sekretarze KC: Bolesław Jaszczuk, Mieczysław Moczar i Ryszard Strzelecki, a także „wezvani na posiedzenie” kierownik Wydziału Administracyjnego KC Stanisław Kania, minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski, minister spraw wewnętrznych Kazimierz Świtała i komendant główny MO gen. Tadeusz Pietrzak.

Gomułka, biorąc pod uwagę napływające z Wybrzeża informacje,

które – jak to napisano w tzw. Raplocie Kubiaka – „świadczyły o gwałtownym i niebezpiecznym rozszerzaniu się niszczycielskiego nurtu wydarzeń”, podjął decyzję o użyciu broni przez siły porządkowe i wojsko. Broń miała być użyta w przypadku bezpośredniego atakowania milicjantów i żołnierzy, podpalania lub niszczenia obiektów, stwarzania zagrożenia dla życia ludzkiego. Zasady użycia broni Gomułka określił następująco: *Po ostrzeżeniach głosem pierwsze strzały oddawać w górę, następne po 5–10 sekundach, w przypadku zbliżania się atakującego tłumu do milicjantów i żołnierzy – salwami w nogi. Decyzja ta wchodzi w życie o godz. 12.00 dnia 15 grudnia.*

W cytowanym sprawozdaniu z prac Komisji KC PZPR napisano też, że decyzje podjęte przez Gomułkę „w obecności przewodniczącego Rady Państwa i prezesa Rady Ministrów nabrały tym samym rangi państwowej”. Tyle teoria, ale warto przypomnieć, że Józef Widerlik zginął już ponad dwie godziny wcześniej zanim podjęto tę decyzję. Z drugiej strony Gomułka był już poinformowany o tym, że w poniedziałek zostało zabitych dwóch milicjantów, co miało nim wstrząsnąć, a co było nieprawdą. Tymczasem – jak już mówiłem – 14 grudnia w ogóle nie było ofiar śmiertelnych, a dwóch milicjantów zginęło w czasie całego tragicznego tygodnia grudniowego. Wiadomo, że ta nieprawdziwa informacja pochodziła z MSW.

Jakich sił władza komunistyczna użyła do pacyfikacji protestów na Wybrzeżu?

W grudniu 1970 roku w działaniach na Wybrzeżu uczestniczyło łącznie ok. 27 tys. żołnierzy oraz 550 czołgów, 750 transporterów opancerzonych i 2100 samochodów. Zaangażowano również 108 samolotów i śmigłowców, a także 40 jed-

nostek pływających Marynarki Wojennej. Razem z siłami, które zostały przesunięte w wyznaczone rejony, ale nie użyte do akcji, jak również łącznie z grupami skierowanymi do dyspozycji miejscowych władz dla wewnętrznej ochrony obiektów na znacznym obszarze kraju – zaangażowano ok. 61 tys. żołnierzy, 1700 czołgów, 1750 transporterów opancerzonych i 8700 samochodów.

Pomijając okres stanu wojennego, nigdy w czasach pokoju wojsko na taką skalę nie zostało postawione w stan gotowości bojowej i w takim zakresie wykorzystane do zapewniania porządku publicznego. A przecież trzeba jeszcze dodać kilkanaście tysięcy milicjantów, funkcjonariuszy Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, Służby Bezpieczeństwa, służby więziennej czy nawet straży pożarnej, którzy zostali zmobilizowani i włączeni do działań. Tylko 17 grudnia w akcjach pacyfikacyjnych na ulicach kilku miast brało udział łącznie 4227 milicjantów i 540 członków ORMO. W ciągu sześciu dni zużyto też w sumie ok. 79 tys. sztuk środków chemicznych.

Ile osób zostało zabitych i rannych podczas grudniowych protestów?

Według oficjalnych danych, ale nie podważonych skutecznie po zmianie w Polsce ustroju, w grudniu 1970 roku na Wybrzeżu śmierć poniosło 45 osób, a 1165 zostało rannych. Liczba rannych obejmuje wyłącznie te osoby, którym pomocy udzieliła państwowa służba zdrowia. Wiadomo zaś, że niektórzy łżej ranni w ogóle nie chcieli korzystać z uspołecznionej pomocy medycznej. Ponadto czasem lekarze ukrywali rannych, wpisując im w oficjalne dokumenty nieprawdziwe przyczyny pobytu w szpitalu. Na pewno więc rannych było więcej niż 1165 osób.

**Rozmawiała
Dorota Gałaszewska-Chilczuk**



SEBASTIAN LIGARSKI

„Czarny czwartek” – 17 grudnia 1970 roku w Szczecinie

W powszechnym odbiorze synonimem „czarnego czwartku” jest 17 grudnia 1970 roku w Gdyni, kiedy wczesnym rankiem wojsko zaatakowało robotników idących do pracy w Stoczni im. Komuny Paryskiej. Padli zabici i ranni, a potem ulicami miasta przeszła demonstracja krwawo spacyfikowana przez władzę. Jej symbolem było ciało Zbigniewa Godlewskiego (Janka Wiśniewskiego z ballady „O Janku Wiśniewskim”) niesione na drzwiach. Czarny czwartek to jednak nie tylko Gdynia i do zabitych w na jej ulicach 18 osób należy doliczyć również 13 ofiar protestu w Szczecinie.

W PRL pod koniec lat 60. narastał kryzys społeczny, polityczny i ekonomiczny. Władze sięgnęły po nieudolne reformy gospodarcze, chcąc ratować niekorzystną sytuację w kraju, a zwiastunem reform miała być tzw. regulacja cenowa (podwyżka cen), obejmująca głównie podstawowe artykuły spożywcze. Wprowadzono ją w nocy z soboty na niedzielę 12/13

grudnia 1970 roku. W efekcie kolejnej „operacji cenowej” najwięcej traciły osoby o najniższych dochodach. Rząd zamierzał zrekompensować podwyżkę m.in. poprzez dodatki do pensji dla najniżej uposażonych i rodzin wielodzietnych. Tak drastyczny wzrost cen spowodował reakcję społeczeństwa, nie tylko w Gdańsku czy Gdyni, ale również w Szczecinie i całej Polsce.

Do 17 grudnia w Szczecinie panował spokój, choć w raportach Służby Bezpieczeństwa odnotowywano napiętą sytuację w zakładach pracy. Tego dnia ok. godz. 10.00 odbył się wiec w Stoczni im. Adolfa Warskiego, podczas którego domagano się odwołania podwyżki cen oraz rozmowy z I sekretarzem KW PZPR w Szczecinie Antonim Walaszkiem. Rozmowy jednak nie od-

były się, a Walaszek miał stwierdzić, że z „motłochem rozmawiać nie będzie”. O godz. 10.30 ponad sześciuset stoczniowców opuściło stocznię. Po sformowaniu pochodu i dołączeniu do niego pracowników pobliskich przedsiębiorstw, wyruszone w stronę Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Badacz tych wydarzeń Michał Paziewski pisał: *Skandowano: „Żądamy obniżki cen”, „Szczecin z Gdańskiem”, „Idziemy na komitet!”*. *Pojawiły się też transparenty: „Niech żyje strajk”, „My nie chuligani, my ludzie pracy”. Próbowano intonować pieśni towarzyszące przełomowym momentom polskich dziejów – Jeszcze Polska nie zginęła, Międzynarodówkę.*

który szybko ogarnął cały budynek. Lucyna Plaugo wspominała: *Ja chodziłam do ogólniaka wtedy na Gumieńcach. Urwaliśmy się szybko na plac Żołnierza. Wyrzucali tam przez okna dobytek KW. Wyciągano portrety, przez chwilę trzymano je na górze, potem powoli spadały na chodnik, na płonący stos. Cieszyłam*

” Używano odłamków tłuczonych płyt chodnikowych, materiałów łatwopalnych, zdobytych na wojsku i strażakach kilofów i oskardów



Wydarzenia grudniowe, Szczecin, 14–22 grudnia 1970 r. FOT. OSRODEK KARTA

Siły porządkowe, nie chcąc dopuścić, by robotnicy przedostali się do centrum, zaatakowały ich na jednym z najbliższych skrzyżowań. Doszło do gwałtownych starć, w wyniku których milicjanci zostali pokonani. Sformowano kilka następnych pochodów, które za cel obrały budynek KW PZPR przy pl. Żołnierza Polskiego. Około południa zbierający się przy nim ludzie zaczęli rzucać w niego kamieniami i butelkami z benzyną. Spowodowały one pożar,

się, chociaż nie wiedziałam jeszcze z czego.

Mieczysław Soszyński wspominał o swoich odczuciach patrząc na płonący budynek: *Widziałem, jak to wszystko leci, te kwiaty, te meble, i tak dalej, dla mnie to było coś przerażającego, w tym odczuciu, że to mnie się niszczyło. Z tym, że część ludzi brała udział w tym akcie, a część spokojnie się przyglądała. Ta reakcja ludzi mnie zastanowiła, że nikt się nie oburzał i nie protestował.*

I sekretarz KW PZPR Antoni Walaszek podjął decyzję o ewakuacji z komitetu, zaś tłum nie dopuścił straży pożarnej do budynku. Do miasta ściągnięto posiłki wojskowe, w tym te, które wcześniej pacyfikowały Gdańsk i Gdynię. Ok. godziny 14 tłum wokół budynku KW PZPR liczył w przybliżeniu 20 tys. osób. Mniej więcej dwie godziny później rozpoczęto także szturm na Komendę Wojewódzką Milicji Obywatelskiej (KW MO) przy ul. Małopolskiej, w którym jakoby przebywać mieli aresztowani wcześniej demonstranci oraz przedstawiciele domniemanego Komitetu Strajkowego ze Stoczni im. Warszawskiego.

Michał Paziewski tak pisał o ataku: *Używano odłamków tłuczonych płyt chodnikowych, materiałów łatwopalnych, zdobytych na wojsku i strażakach kilofów i oskardów. Do wnętrza budynku nieletni, nierzadko wspinający się po gzymsach i rynnach, wrzucali przez okna materiały palne. Obleganym szybko wyczerpały się granaty łzawiące i petardy, wystrzeliwane i rzucone w tłum, który odrzucał je do gmacchu. Po nieudanych próbach sforsowania przy użyciu drągów i oskardów głównych drzwi wejściowych do komendy staranowano je przyciągniętą z pobliskiego placu zabaw starą szalupą ratowniczą. Szalupa rozpadła się i utkwiała w obszernych drzwiach, po czym podpalamo wlaną do niej benzynę.*

Sytuacja robiła się coraz bardziej dramatyczna. Budynek płonął. Według Michała Paziewskiego pierwsze strzały z okien komendy wojewódzkiej milicji w kierunku ludzi padły ok. godz. 15.30. Z zachowanych rozmów telefonicznych pomiędzy komendantem wojewódzkim MO płk. Julianem Urantówką a komendantem głównym MO gen. Tadeuszem Pietrzakiem wynikało, że znajdujący się w komendzie funkcjonariusze mieli bronić się, jak najdłużej bez użycia broni:

„Julian Urantówka: Rzucają kamieniami.

Tadeusz Pietrzak: Rzucają kamieniami?

Julian Urantówka: Tak.

Tadeusz Pietrzak: Urantówka, uważam, podejmijcie sami decyzję, kiedy trzeba użyć broni.

Julian Urantówka: Towarzyszu Ministrze, dopóki nie będą wkraczać do gmachu, bronimy się, nie będziemy używać.

Tadeusz Pietrzak: Rozumiem.

Julian Urantówka: Tak.

Tadeusz Pietrzak: Wylączęm się, organizuj obronę. Czołem!”

Paziewski pisał: *Po nieudanym ataku na bramę główną zasadnicze uderzenie przeniosło się na znajdującą się na lewo od niej mniejszą drewnianą bramę. Kiedy po jej zniszczeniu okazało się, że wejście jest zamurowane, kilofami oraz metalową ławką uliczną wykuto w niej duży wylot. Wtedy do wdzierających się oddano wprost krótką serię strzałów z ręcznego karabinu maszynowego ustawionego za kołami ciężarówki, po czym broń się zacięła. Kule powstrzymały napór, choć prawdopodobnie wtedy zginęła jedna lub dwie osoby, a kilka innych zostało rannych. Znajdujący się wewnątrz budynku milicjanci kilkakrotnie strzelali seriami (również w metalową bramę od strony ulicy Starzyńskiego, forsowaną przez demonstrantów), tym razem tylko na postrach. Płonące mury, oblewane benzyną zabieraną z aut zaparkowanych w pobliżu, sprawiały wrażenie, że cała budowla stoi w ogniu. Wewnątrz komendy panował chaos i – spotęgowana ciemnościami (na skutek awarii instalacji elektrycznej) oraz groźbą wybuchu gazu – atmosfera strachu. Grozy dopełniał widok z okien – tyny ognia i chmury dymu wydobywające się z płonącego KW partii – oraz świadomość, że dwa dni wcześniej w Gdańsku spalono partyjne i milicyjne gmachy.*

W ataku na komendę wojewódzkiej milicji w wyniku strzałów oddawanych przez wojsko oraz milicję lub też w wyniku innych zdarzeń zginęło 11 osób. Przykładowo Henryk Perkowski zginął przejechany przez wojskowego SKOTA. Świadek zdarzenia tak opisywał tę sytuację: *Szedłem przez park Żeromskiego i wyszedłem na plac przed KW MO z ulicy Starzyńskiego. Na placu tym*

Jadzi jeszcze nie było, ona była w szkole. Wróciła to już, jeszcze nie strzelali jeszcze się zbierali, no i okno otworzyli w tym pokoju i patrzyli przez to okno co tam się dzieje. Pod tą komendą. Te sąsiadki mieszkały trochę dalej, z ich okna nie było tego widoku tak, prosto na komendę, tylko na kościół. No i przyszły do sióstr, czy mogą tutaj u nich przez okno popatrzeć. Mówi, patrzyły ra-



Czołg przed gmachem Muzeum Narodowego w Szczecinie, ul. Wały Chrobrego 3, 18 grudnia 1970 r. FOT. OSRODEK KARTA

już był zgromadzony bardzo liczny tłum, który atakował budynki komendy. Zatrzymałem się, by to obserwować. Widziałem jak około 6 transporterów jeździło dość szybko ukoło komendy. W pewnym momencie zauważyłem jak z tłumu wyskoczył młody chłopak z butelkami i podbiegł pod komendę by je wrzucić. Gdy to uczynił i zamierzał się wycofać – akurat nadjechał jadący dość szybko SKOT, który go potrącił – nie wiem czy go następnie przejechał, ponieważ widoczność zastłaniał mi ludzie.

Tego dnia zginęła też w swoim mieszkaniu 16-letnia Jadwiga Kowalczyk. Jej brat Bolesław Kowalczyk po latach wspominał: *Tego dnia jak zaczęły się te całe zamieszki*



zem przez te okno. Zaczęło się te strzelanie, mówi siostra tylko powiedziała, mówi tak: Nagle zrobiło się w pokoju biało od tego tynku, bo te pociski jako rozwały sufit, to biało się zrobiło, doleciała i patrzy Jadzia leży na podłodze. Złapała ją za głowę i mówi Jadzia powiedziała tylko: ma... już nic. I krew zaczęła lecieć.

Wtedy mówi tak nic nie leciała, nie wiedziała co jej się stało, a wtedy zobaczyła, że krew leci, podłoga cała zalana. Dopiero po dwóch dniach, znaleźli tą odstrzeloną część czaszki. Na kanapie. Bo tak to nikt nie patrzył, nikt nie szukał tam. A tak tylko krew wytarli później, te krew my wycieraliśmy, zebraliśmy Jadzi ten mózg. Żeśmy ten mózg zakopali na ogródku. I te włosy...

Waldemar Szumiński, 59-letni Julian Świącicki, 23-letni Zygmunt Mieczysław Toczek, 21-letni Wojciech Maciej Woźnicki, 27-letni Janusz Wrzodak.

Do walk doszło jeszcze w kilku innych miejscach w mieście. Część atakujących komendę milicji przemieściła się przed Prokuraturę Wojewódzką i Wojewódzki Areszt Śledczy, również tam szukając członków

Miejskiej Rady Narodowej przy ówczesnym placu Dzierżyńskiego. Żołnierze kolejny raz użyli broni palnej, raniąc kilka osób.

Pod Wojewódzkim Aresztem Śledczym zginął 23-letni Zbigniew Semczyszyn. Aleksander Krystosiak wspominał: *Szedłem do domu po siódmej wieczorem. Walk już nie było. Palili się komitet partii o gmach WRZZ. Ten się raczej tlił. Ludzie pracy podpalili własne związki zawodowe.*

W Szczecinie podobnie jak w Trójmieście wprowadzono godzinę milicyjną od 18.00 do 6.00. Następnego dnia ludzie zbierali się od rana na pl. Żołnierza Polskiego. Tłum zaatakował tam wozy pancerne kamieniami i butelkami z benzyną. Odpowiedziano ogniem. Do starć z wojskiem doszło też pod stoczną w godzinach rannych, gdzie zginęły dwie osoby – 16-letni Stefan Stawicki oraz 22-letni Eugeniusz Błażewicz. W kilku innych punktach miasta, gdzie robotnicy próbowali formować pochody i atakowali budynki instytucji państwowych kojarzonych z władzą też użyto broni palnej. Tego dnia zatrzymano ogółem ponad 200 osób, w większości ludzi młodych lub bardzo młodych. W następnych dniach nadal dochodziło w mieście do potyczek z użyciem broni przez wojsko i milicję. W dniach 17–19 grudnia 1970 roku w Szczecinie zginęło 16 osób, w większości bardzo młodych. Rewolta grudniowa wchodziła w nowy rozdział przekształcając się w strajk okupacyjny, który objął ponad 100 zakładów pracy. Stworzono Ogólnomiemiejski Komitet Strajkowy, który przejął władzę w mieście. Powstała na kilka dni „republika szczecińska”. ■



Ulica Mariacka w Szczecinie. Prowizoryczna barykada, w tle czołg T-54 i Brama Królewska, grudzień 1970 r. FOT. OSRODEK KARTA

” Grozy dopełniał widok z okien – łuny ognia i chmury dymu wydobywające się z płonącego KW partii – oraz świadomość, że w Gdańsku spalono partyjne i milicyjne gmachy

Oprócz Perkowskiego i Kowalczyk śmierć w „Czarny czwartek” przed komendą milicji ponieśli: 18-letni Stanisław Kamać, 24-letni Daniel Kućma, 23-letni Roman Kużak, 42-letni Edward Prysak, 19-letni Michał Julian Skipor, 22-letni

domniemanego aresztowanego komitetu strajkowego. Jak pisał Paziewski: *Zgromadzeni pod siedzibami partii i milicji ludzie – rozpraszani przez wojsko – uformowali kilka pochodów. Jeden z nich przez mniej więcej pół godziny atakował mieszczące się przy ul. Kaszubskiej i ul. Potulickiej: Prokuraturę Wojewódzką, przylegający do niej Wojewódzki Areszt Śledczy oraz koszary Pułku Inżynierijno-Budowlanego. Po strzałach oddanych przez żołnierzy zabita została jedna osoba, kilka raniono. Inny pochód, idący aleją Niepodległości, najpierw obrzucił materiałami łatwopalnymi śródmiejską Komendę Dzielnicową MO, po czym zaatakował fronton i partowe pomieszczenia Kuratorium i Wydziału Oświaty w Prezydium*

*Dr Sebastian Ligarski – historyk, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie.

Grudzień '70 – Pamiętamy

W grudniu 1970 roku władze PRL zdecydowały się na kolejne drastyczne podwyżki cen, które doprowadziły do wybuchu niezadowolenia społecznego – strajków oraz demonstracji ulicznych, krwawo stłumionych w kilku miastach Wybrzeża – Gdańsku, Gdyni, Elblągu oraz w Szczecinie. Protestów nie zakończyły ani krwawe ich pacyfikacje ani objęcie sterów partii przez Edwarda Gierka, a fala strajków z początku 1971 roku była nawet większa niż w grudniu 1970 roku.



Odświeżenie Pomnika Poległych Stoczniovców 1970 w Gdańsku FOT. OŚRODEK KARTA

GRZEGORZ MAJCHRZAK

W trakcie strajków, zwłaszcza tych stycziowych, do najważniejszych żądań – szczególnie w przypadku Gdańska, Elbląga oraz Szczecina – należały: realizacja postulatów z grudnia 1970 roku, wyciągnięcie wniosków personalnych wobec osób winnych krwawego przebiegu protestów oraz upublicznienie listy zabitych. Niejako przy okazji 13 stycznia 1971 roku w gablocie na korytarzu Liceum Ekonomicznego im. Bogurodzicy w Szczecinie nieznana osoba wywiesiła wiersz pt. „Strajk”. Jego autor pisał: „Dziś do ciebie przyjść nie mogę / W dym pławiący idę już / Nie wyglądaj mnie przez bramę / W łzach i tak nie ujrzysz mnie (...) / Cyraniewicz wydał rozkaz / Wszędzie słycać strzał i jęk / To szczecińska grupa MO / W lud roboczy salwy śle / Robotników pada masa / Co walczyli o swój byt / Lud roboczy rację ma”. W rzeczywistości – co Polakom ceniącym i traktującym z sentymentem Wojsko Polskie, nawet to ludowe, trudno było przyjąć do wiadomości – grudniowa masakra w Szczecinie, podobnie jak w Trójmieście, była głównie dziełem oddziałów WP.

Pierwszomajowe demonstracje

Zakończenie strajków na Wybrzeżu nie oznaczało bynajmniej, że jego mieszkańcy, zwłaszcza koledzy i krewni ofiar, zapomnieli o zabitych. Wręcz przeciwnie – w 1971 roku jeszcze kilkakrotnie to udowodniali. W najbardziej spektakularny sposób 1 maja tego roku, przy okazji oficjalnych obchodów pierwszomajowych. Tego dnia o pamięć o ofiarach Grudnia '70, a także o ukaranie osób odpowiedzialnych za ich śmierć, upomnieli się robotnicy ze Stoczni Gdańskiej oraz Stoczni Szczecińskiej. W Gdańsku transparent ze słowami: „Żądamy odsłonięcia tablicy ku czci poległych

stoczniovców – SG” nieśli 24-letni Tadeusz Łotysz i rok młodszy Ryszard Kawala, natomiast drugi o treści: „Żądamy ukarania winnych za zajścia grudniowe” 30-letni Bogdan Salej oraz jego rówieśnik Krzysztof Dąbrowski. Oprócz nich z białoczerwoną flagą przepasaną kirem szedł 36-letni Aleksander Krzysztofowicz. Wszyscy oni dotarli przed trybunę honorową, mimo podjętej przez funkcjonariuszy Służby Bez-

poległych podczas wydarzeń grudniowych”) odwrócili się w stronę trybuny honorowej. Orkiestra przestała grać, zamilkł również spiker pochodu. Toczek uniósł w górę i wyciągnął przed siebie lewą dłoń ubraną w czarną rękawiczkę i zamarł na dłuższą chwilę – co najmniej kilkadziesiąt sekund. Po kilkunastu sekundach orkiestra zaczęła grać marsza żałobnego...

Grudzień '70 – Pamiętamy

O zabitych pamiętano również w kolejnych miesiącach i latach, zwłaszcza 1 listopada czy w kolejne rocznice Grudnia '70, głównie składając kwiaty oraz zapalając znicze w miejscu ich zabicia, czy też na cmentarzach, na których zostali pochowani – w większości zresztą pod osłoną nocy, podczas naprędce zorganizowanych pogrzebów, niekiedy nawet bez udziału najbliższych. Jed-

„ Po powstaniu opozycji demokratycznej w drugiej połowie lat siedemdziesiątych Grudzień '70 zagościł na łamach wydawanej przez nią prasy podziemnej

nych, zamieszkałych w tym mieście, a także w Katowicach, Koszalinie, Poznaniu i Wrocławiu.

Niech każdy przyniesie po kamieniu...

Po powstaniu opozycji demokratycznej w drugiej połowie lat siedemdziesiątych Grudzień '70 zagościł na łamach wydawanej przez nią prasy podziemnej. Opozycjoniści organizowali również niezależne i oczywiście nielegalne obchody kolejnych jego rocznic – na największą skalę w roku 1979. To wówczas w Gdańsku Lech Wałęsa zaapelował do zgromadzonych przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej, aby ci za rok przynieśli po kamieniu na budowę pomnika. Warto w tym miejscu przytoczyć okolicznościowe oświadczenie sygnowane w związku z dziewiątą rocznicą grudniowej masakry (w kolejności podpisów) przez Bronisława Komorowskiego, Mariana Piłkę, Ludwika Dorna, Urszulę Doroszewską, Antoniego Macierewicza, Piotra Naimskiego, Andrzeja Czumę, Kazimierza Janusza, Emila Morgiewicza oraz Wojciecha Ziemińskiego: *17 grudnia wspominać będziemy robotników zamordowanych na Wybrzeżu w 1970 roku. Nie chodzi o zemstę. Poległych nikt nie wskrzesi. Ich śmierć pozostaje symbolem walki! Polaków o Wolność, Równość, Niezawisłość. I deklarowali: W działaniu naszym staramy się realizować testament tych wszystkich, którzy w ubiegłych latach dążyli do odzyskania niepodległości i budowy sprawiedliwego ładu społecznego.*

Oprócz manifestacji ulicznych zamawiano również nabożeństwa rocznicowe, kolportowano okolicznościowe plakaty, odezwy i ulotki lub składano wieńce i kwiaty na grobach pomordowanych. Pod koniec lat 70. w działania tego rodzaju angażowała się większość ugrupowań opozycyjnych w kraju (np. Komitet Obrony Robotników ogłosił 17 grud-

pieczeństwa próby odebrania wspomnianych transparentów, którą umożliwili inni uczestnicy pochodu. Z kolei w Szczecinie przed oficjelaми, m.in. członkiem KC PZPR Kazimierzem Barcikowskim, konsułami Związku Sowieckiego, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, czoło pierwszomajowej kolumny zatrzymało się. I Henryk Toczek, brat zabitego 17 grudnia Zygmunta oraz osoby trzymające transparenty (m.in. „Żądamy ukarania winnych masakry bezbronnych ludzi” i „Czcimy pamięć

nak pamięć o wydarzeniach z końca 1970 roku nie ograniczała się jedynie do Wybrzeża. W kolejnych latach ulotki przypominające rozgrywające się tam tragiczne wydarzenia pojawiały się również w innych miastach, np. w 1975 roku w Gorzowie Wielkopolskim na terenie Zakładów Przemysłu Jedwabniczego „Silwana”. Podobnie jak „wrogie listy”, oczywiście anonimowe. I tak np. tego rodzaju listy nawiązujące do wydarzeń z grudnia 1970 roku wysłano w październiku 1972 roku z Krakowa do pięciu osób prywat-



FOT. OSRODEK WARTA

nia 1979 roku dniem żałoby narodowej), jednak na największą skalę te ugrupowania, które działały w Trójmieście (m.in. Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża czy Ruch Młodej Polski).

Jeden z pierwszych postulatów

Kwestia uczczenia pomordowanych w grudniu 1970 roku była podnoszona również przez strajkujących w sierpniu 1980 roku robotników – zarówno w Szczecinie, jak i w Gdańsku. W tym pierwszym mieście wśród postulatów zgłoszonych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy znalazło się – jako punkt trzynasty – również następujące żądanie: „Ufundować przed bramą Stoczni tablicę upamiętniającą ofiary wydarzeń w grudniu 1970 roku”, a także – jako dwudziesty trzeci – „Przywrócić prawo do pracy ludziom zwolnionym za działalność w Komisjach Robotniczych w 1970 roku i przyjąć ich z powrotem do pracy”. W słynnych 21 postulatach gdańskich kwestia upamiętnienia zamordowanych w grudniu 1970 roku nie pojawia się, ale – co warto przypomnieć – tylko dlatego, że jednym z pierwszych postulatów „małego strajku” rozpoczętego w dniu 14 sierpnia było wzniesienie pomnika ku ich czci. Co prawda zgody na jego postawienie nie uzyskano, ale dyrektor Stoczni Gdańskiej w zawartym z komitetem strajkowym porozumieniu zgodził się na montaż pamiątkowej tablicy. Gdański MKS upomniał się o represjonowanych, punkt czwarty 21 postulatów brzmiał m.in. „przywrócić do poprzednich praw: ludzi zwolnionych z pracy po strajkach w 1970 i 1976”. Zapis o treści: „Niewłoczne zbadanie zasadności zwolnień z pracy po strajkach w 1970 i 1976 roku. We wszystkich zgłoszonych przypadkach i w razie stwierdzenia nieprawidłowości natychmiastowe przywrócenie do pracy, jeżeli zainteresowani będą sobie tego życzyć,

z uwzględnieniem nabytych w międzyczasie kwalifikacji” znalazł się w porozumieniu gdańskim z 31 sierpnia 1980 roku. Z kolei w zawartym dzień wcześniej porozumieniu szczecińskim zapisano m.in.: „Uzgodniono wmurowanie w rejonie Bramy Głównej Stoczni tablicy upamiętniającej ofiary wydarzeń z grudnia 1970 roku. Forma i treść tablicy zostaną uzgodnione: z Dyrekcją Stoczni, z Architektem miasta Szczecina i Komisją Mieszana powołaną przez rząd PRL. Termin realizacji – do 17 grudnia 1980 roku” oraz „Uzgodniono, że ludzie zwolnieni za działalność strajkową w latach 1970–80 zostaną przyjęci do pracy na drodze indywidualnego rozpatrzenia poszczególnych wniosków przez Dyrekcję i Związki Zawodowe”.

„Powstanie NSZZ „Solidarność” spowodowało, że obchody dziesiątej rocznicy Grudnia '70 miały niepowtarzalny charakter. (...) możliwe stało się ustawienie w Gdańsku i Gdyni pomników ku czci pomordowanych

Jedynie takie obchody

Powstanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” spowodowało, że obchody dziesiątej rocznicy Grudnia '70 miały niepowtarzalny charakter. Przede wszystkim możliwe stało się ustawienie w Gdańsku i Gdyni pomników ku czci pomordowanych, odsłonięto również tablicę pamiątkową w Szczecinie. Ponadto – co wcześniej i później w PRL nie było możliwe – zostały zorganizowane kilkudniowe, oficjalne uroczystości

rocznicowe (np. w Gdańsku i Gdyni od 14 do 18 grudnia 1980 roku przez Społeczny Komitet Budowy pomników „Poległych Stoczniovców 1970” w Gdańsku i „Ofiar Grudnia 1970” w Gdyni). Kilka miesięcy później – w sierpniu 1981 roku – pomnik ku czci pomordowanych stanął również w Elblągu. Rozpoczęto także (sekcja historyczna w ramach Ośrodka Badań Społecznych przy Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim w Gdańsku) działania w celu zebrania i opublikowania



Program Dni Grudniowych '81 – obchodów 11. rocznicy wydarzeń w grudniu 1970 roku na Wybrzeżu. FOT. OŚRODEK KARTA

wspomnień z Grudnia '70. Przypominano o nim również na łamach prasy związkowej w całym kraju (np. w Bielsku-Białej ukazało się wydanie specjalne „Solidarności F[abryki] S[samochodów] M[ałolitrażowych]”). Z kolei gdański MKZ planował nawet produkcję filmu dokumentalnego zatytułowanego „Grudzień”, zlecił ją nawet Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi. W tym celu – pod koniec 1980 roku – zaapelował o udostępnienie wszelkich materiałów archiwalnych na

jego potrzeby. Zapewne w celu jego realizacji zbierano również i nagrywano relacje, z których część (kilka taśm) zachowało się do dzisiaj.

Pamięć zesłała do podziemia

Po wprowadzeniu w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego pamięć o Grudniu '70 ponownie „zeszła do podziemia”. Co roku w jego rocznicę organizowano – mimo przeciwdziałania ze strony pelerowskich władz – niezależne obchody, zwłaszcza w Gdańsku. Ich kulminacyjnym momentem było składanie kwiatów przez lidera zdelegalizowanej Solidarności Lecha Wałęsę przed pomnikiem ofiar. O Grudniu '70 roku pisano – szczególnie przy okazji kolejnych rocznic – na łamach podziemnej prasy. W drugim, podziemnym obiegu ukazywały się kolejne publikacje książkowe na jego temat (np. monografia „Grudzień 1970 w Gdyni” Wiesławy Kwiatkowskiej czy kilkudziesięciostronicowa broszura „Grudzień w 15. rocznicę”). Okolicznościowe oświadczenia, odezwy i apele wydawała podziemna Solidarność i jej przywódcy. Pojawiły się również nowe formy upamiętnienia Rewolty Grudniowej – znaczki i karty pocztowe „produkowane” m.in. przez internowanych działaczy opozycji czy kalendarze. Okolicznościowe audycje emitowało również – nie tylko w Gdańsku, ale również w innych ośrodkach – podziemne Radio „Solidarność”. Podobnie jak wcześniej kolportowane były również okolicznościowe plakaty, ulotki lub pojawiały się napisy na murach.

Pamięć miała swoją cenę

Na koniec nie sposób nie przypomnieć, że osoby, które upamiętniały ofiary Grudnia '70, były represjonowane. I tak np. czyniących to 1 maja 1971 roku w Gdańsku Ryszarda Kawalę i Bogdana Saleję w czerwcu tego roku skierowano na trzymiesięczne szkolenie rezerwy

w Drawsku Pomorskim. Wojsko pamiętało o nich jeszcze przez trzy lata, przed 1 maja i kolejnymi rocznicami tragicznych wydarzeń z grudnia 1970 roku. Z kolei Tadeusz Łotysz był wzywany na rozmowy ze „smutnymi panami”. Również na rozmowy, ale z dyrekcją (w obecności funkcjonariuszy SB) byli też przez kilka lat „zapraszani” Kawala i Salej. Z kolei w latach 80., szczególnie po wprowadzeniu stanu wojennego, osoby angażujące się w upamiętnianie grudniowej zbrodni stawiano przed sądami. Na przykład Wiesława Kwiatkowska dokumentująca Grudzień '70 została aresztowana

10 lat. Skazano ją na pięć lat więzienia. Podobnie jak ona przed sądem stanęli m.in. Władysław Gądek, Józef Klamecki, Mieczysław Ludwik Merk, Zofia Mordak, Genowefa Zawadzka i Henryk Złotowski. Zostali oskarżeni o to, że *w okresie od 15 do 17 grudnia 1981 roku w Koźuchowie i Nowej Soli, jako członkowie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, którego działalność została zawieszona, podjęli działania mające na celu rozeznanie wśród załóg zakładów pracy o ich zachowaniu się na wypadek ogłoszenia strajku lub innej akcji protestacyj-*



Manifestacja Federacji Młodzieży Walczącej Region Gdańsk, 16 listopada 1987 r. FOT. OŚRODEK KARTA

20 grudnia 1981 roku i oskarżona w głośnym procesie uczestników strajków w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni o to, że *będąc członkiem NSZZ „Solidarność” (...) nie odstąpiła od tej działalności (...) sporządzała, gromadziła, przechowywała i kolportowała ulotki zawierające wiadomości mogące osłabić gotowość obronną PRL, wywołać niepokój publiczny lub rozruchy.*

W jej przypadku wojskowym prokuratorom chodziło o zbieranie relacji na temat wydarzeń sprzed

nej oraz spotkali się w celu omówienia sytuacji powstałej po wprowadzeniu stanu wojennego i powzięli decyzję o wykonaniu i rozwieszeniu plakatów związanych z XI-tą rocznicą wydarzeń grudniowych 1970. Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Zielonej Górze zostali skazani na kary od roku i trzech miesięcy pozbawienia wolności do dwóch lat. ■

* Dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

Polskie koledy na obczyźnie

MARCIN ŁUKASZ MAZUR



Boże Narodzenie jest w polskiej kulturze okresem szczególnym, w którym częściej i cieplej myślimy o naszych bliskich, wspominamy zmarłych, powracamy do tradycji, odwołujemy się do naszego dziedzictwa duchowego. Jest to dobry moment, żeby spojrzeć na wojenne losy Polaków nie przez pryzmat walki zbrojnej, lecz właśnie oczyma stęsknionego za domowym ciepłem i rodzinnymi tradycjami żołnierza, jeńca czy uchodźcy. Z dala od domu i niepewny swojego losu mógł tylko marzyć o domowej atmosferze i świątecznych zwyczajach, a wspomnienia i obrazy z przeszłości najpełniej ożywały wraz z melodiami polskich koled...

Właśnie koledom poświęcony jest ten artykuł, a konkretnie wojennym wydaniom chóralnym polskich koled, które służyły pokrzepieniu serc i podtrzymaniu tradycji. W wielu miejscach, w których Polacy przebywali podczas okupacji powstawały chóry i zespoły śpiewacze. Jedne tworzyły się spontanicznie – nawet na potrzeby jedнокrotnego występu, inne działały w sposób zinstytucjonalizowany, kontynuując swą misję także w latach powojennych. Wszystkie te zespoły potrzebowały nut, a dostęp do nich był bardzo ograniczony lub nie było go wcale. Z potrzeby zapewnienia repertuaru Polacy na obczyźnie wydali kilka koledowych śpiewników chóralnych, które w niniejszym artykule zostaną pokrótce omówione.

Ernest W. Berger, *Zbiór pieśni kościelnych, Villard-de-Lans 1941*

W latach 1940–1946 w Villard-de-Lans koło Grenoble działało polskie Gimnazjum i Liceum im. Cypriana Norwida. Była to niezwykła placówka, która skupiała zarówno młodzież z przedwojennej emigracji, jak i uchodźców wojennych, a wydawane przez nią świadectwa były uznawane przez władze francuskie na równi z francuskimi. Ewementem jest sam fakt, że szkoła istniała i nieprzerwanie funkcjonowała we Francji Vichy przez całą wojnę, włącznie z okresem włoskiej i niemieckiej okupacji wolnej strefy w południowej Francji. Kierownictwo szkoły szczególnie nacisk kładło na wszechstronne kształcenie młodzieży, do którego zaliczało się także kształcenie muzyczne.

Od początku istnienia szkoły pracował w niej Ernest Berger (1904–1958) pochodzący z Dąbrowy na Zaolziu, obdarzony talentem pedagogicznym matematyk. Był on zamiłowanym muzykiem, z przedwojennym doświadczeniem w prowadzeniu chórów, m.in. Chóru To-

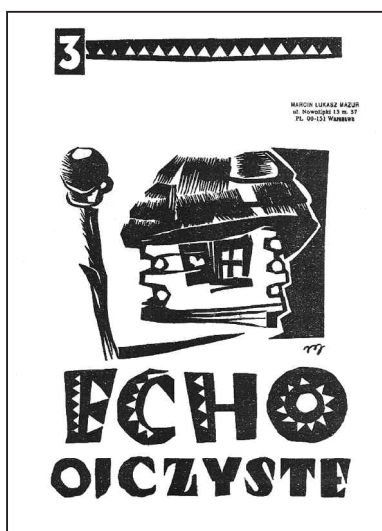
warzystwa Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji (1928–1930). Z pewnością miał też wykształcenie w tym kierunku, chociaż na ten temat brak konkretnych przekazów.

Od 1944 roku aż do końca funkcjonowania szkoły w Villard-de-Lans pełnił funkcję jej dyrektora, a od 1940 roku prowadził znany w okolicy z wysokiego poziomu wykonawczego chór uczniowski. O jego repertuarze w książce pt. „Wolna szkoła polska w okupowanej Francji” tak pisze jeden z uczniów, późniejszy historyk Tadeusz Łepkowski: *Obok hymnów, polskiego i francuskiego (niezapomniana – zdaniem Francuzów – i porywająca Marsylianka), śpiewano pieśni artystyczne (w tym arie operowe), ludowe (zwłaszcza góralskie), wojskowe i religijne (doskonale interpretowane koledy)*. Po wojnie Ernest Berger wrócił do Polski, osiadł w Opolu, gdzie działał m.in. jako dyrektor szkoły, metodyk i profesor studium nauczycielskiego.

Barwną relację z występów chóru Villardczyków zamieścił na łamach tygodnika „Orka” w numerze z 27 lipca 1958 roku pisarz Gustaw Morcinek: *Na „polskich” mszach jednakże, gdy młodzież Ernesta Bergera śpiewała polskie pieśni kościelne, kościół bywał wtedy za ciasny dla zebranych tłumów. Radość stąd wielka była u księdza proboszcza, gdyż mógł wtedy wygarniać swoim parafianom i wypominać im z ambony przeróżne szpetne grzechy i prostować popłatane ścieżki, wiodące rogate dusze francuskie do nieba. (...) Polski chór gimnazjalny przywoływał – jak się już wyżej rzekło – ogromne tłumy francuskich nieznanobogów do kościoła i stąd to zapewnienie, że Ernesta Bergera czeka najpiękniejsza korona niebieska po śmierci. Żeby zapewnić zespołowi repertuar, w 1941 roku Berger wydał na powielaczu „Zbiór pieśni kościelnych” na czterogłosowy chór męski. Zbiór liczy 48 utworów, w tym 20 koled.*

Rudolf Rygiel, *Echo ojczyste* – t. 3, Francja 1941

W 1941 roku we Francji zostały opublikowane trzy zeszyty śpiewnika chóralnego pt. „Echo ojczyste” Rudolfa Rygla. Trzeci z nich zawiera 23 koledy na chór męski a cappella: 22 opracowania utworów tradycy-



Rudolf Rygiel, *Echo ojczyste*. Okładka i strona tytułowa FOT. ARCHIWUM AUTORA

nych oraz „Pastoralkę” Rygla do słów St. Maziarka na baryton solo i chór czterogłosowy. Jest to jedyna autorska koleda znajdująca się w wydaniach będących tematem niniejszego artykułu.

Rudolf Rygiel (1910–1986) urodził się w Markłowicach na Śląsku Cieszyńskim. W 1931 roku ukończył seminarium nauczycielskie

w Cieszynie-Bobruku, a w kolejnych latach uczył muzyki w Katowicach i Pszczynie. W kampanii wrześniowej brał udział jako porucznik rezerwy. Po upadku Polski przedarł się na Węgry, a w 1940 roku przez Jugosławię i Włochy dotarł do Francji, gdzie włączył się czynnie do działalności ruchu oporu i działał jako dyrygent i kompozytor. W 1956 roku osiadł w Chicago, gdzie do końca życia kontynuował działalność muzyczną i angażował się w życie kulturalne amerykańskiej Polonii.

Henryk Hosowicz, *50 koled*, Szkocja 1942

Podczas wojny i w latach powojennych bardzo rozbudowany był polski ruch śpiewaczy na terenie Wielkiej Brytanii. Jednym z pierwszych i najbardziej znanych zespołów był założony w lipcu 1940 roku Chór Wojska Polskiego, który do 1948 roku dał łącznie ok. 600 koncertów na terenie całej Wielkiej Brytanii. Po wojnie Chór Wojska Polskiego został przemianowany na Chór Polski im. Chopina.

Jak donosi londyńska „Gazeta Niedzielną” z 12 czerwca 1955 roku, pierwszy koncert chóru odbył się już dnia 7 lipca 1940 roku w obozie Crawford. Dorobek Chóru Polskiego zamyka się imponującą cyfrą ponad 600 koncertów własnych – od Orkneyów po Brighton, od Ipswich po zachodnie wybrzeża Walii. Z chórem tym pracowało kilku dyrygentów, m.in. Henryk Hosowicz (1910–1969), absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Stanisławowie i naczelnik tamtejszego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Po wojnie Hosowicz osiadł w Anglii, gdzie prowadził liczne chóry, pracował jako nauczyciel i dyrygent. Pełnił też funkcję naczelnego dyrygenta Związku Chórów Polskich w Anglii. W 1942 roku na potrzeby Chóru Wojska Polskiego wydał on obszerny śpiewnik koledowy na czterogłosowy chór męski a cappella.

Juliusz Leo, *Zbiór pieśni polskich, Jerozolima 1944*

Jednym z najważniejszych skupisk polskich podczas II wojny światowej była Palestyna. Przebywający tam Polacy tworzyli liczne organizacje i prowadzili aktywną działalność społeczną i kulturalną polegającą m.in. na wydawaniu czasopism dla dorosłych i młodzieży, książek i podręczników. W 1944 roku w Jerozolimie nakładem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Pu-



Henryk Hosowicz, *50 kolęd* – okładka i strona tytułowa (obok) FOT. ARCHIWUM AUTORA (2)

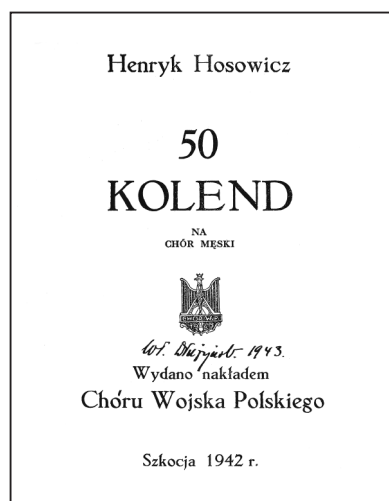
blicznego wydany został obszerny „Zbiór pieśni polskich” w opracowaniu Juliusza Leo (1901–1962), polskiego dziennikarza i kompozytora, syna prof. Juliusza (Franciszka) Leo, zasłużonego prezydenta Krakowa w latach 1904–1918. „Zbiór pieśni polskich” zawiera 180 utworów: 150 świeckich i 30 religijnych, w tym 11 kolęd w opracowaniach dwugłosowych bez akompaniamentu.

Juliusz Leo ukończył studia prawnicze na UJ i Szkołę Nauk Politycznych, jako student uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Od 1920 roku działał jako dziennikarz prasowy i radiowy, a do jego głównych obszarów zainteresowania należały muzyka i sport. Po wybuchu II wojny światowej wyjechał z Polski, najpierw do Bukaresztu, potem do Palestyny, w której przebywał od końca 1940 do 1948 roku. W 1950

roku osiadł w Londynie, gdzie do końca życia kontynuował działalność dziennikarską i muzyczną.

Kazimierz Garbusiński, Gerard Płachetko, *Kolędy na chór męski, Bari 1945*

W grudniu 1945 roku Sekcja Wydawnicza 2. Korpusu wydała zbiór kolęd na chór męski a cappella w opracowaniach Kazimierza Garbusińskiego i Gerarda Płachetki. Zostały w nim zamieszczone 34 ut-



wory pochodzące z dwóch przedwojennych śpiewników: „Sto kolend na chór 3- i 4- głosowy męski a cappella” Garbusińskiego oraz „Sześć kolend” Płachetki.

Żaden z autorów nie uczestniczył w szlaku bojowym 2. Korpusu. Kazimierz Garbusiński (1883–1945) w chwili wybuchu wojny miał już 56 lat, był zasłużonym krakowskim organistą, pedagogiem i kompozytorem, a w czasie okupacji służył w krakowskim kościele św. Anny. Zmarł nagle już po zakończeniu działań wojennych. Jego uczeń, Gerard Płachetko (1908–1985), w okresie przedwojennym i podczas okupacji działał we Włocławku, będąc m.in. organistą w katedrze. Jeszcze przed wojną, w 1935 r. założył tam Diecezjalną Szkołę Organistów. W 1946 roku osiadł w Kaliszu, gdzie był cenionym muzykiem i pedagogiem.

Feliks Kapała, *Kolędy polskie, Murnau, 1945*

Kolejny zbiór pt. „Kolędy Polskie” wydany przez 2. Korpus ukazał się w Murnau. Na stronie tytułowej nie występują polskie znaki: „zebrał Feliks Kapała”, zaś na stronie redakcyjnej podany jest nakład 5000 egz. oraz widnieje adnotacja: „Czcionkami Drukarni O. P. O. (Obozu Polskich Oficerów) w Murnau”. W zbiorze Kapała znajduje się 25 kolęd w różnych układach: 6 dwugłosowych, 11 na trzy głosy równe i 8 na cztery głosy męskie.

Autor zbioru, podporucznik Feliks Kapała (ur. 1909), był weteranem walk nad Bzurą, a potem jeńcem Oflagu VIIA Murnau, gdzie



Feliks Kapała, *Kolędy polskie* – okładka FOT. ARCHIWUM AUTORA

prowadził chór rewelersów oraz jazzowy zespół instrumentalny, a także był autorem muzyki do przedstawień. Informacje o jego działalności obozowej znajdują się w obszernej pracy Stanisława Piekarskiego pt. „Polskie teatry jenieckie w Niemczech 1939–1945”, natomiast nieznane są inne szczegóły biograficzne, zarówno przedwojenne jak i powojenne.

Szymon Laks, *Pięć kolęd, Paryż ok. 1945*

Ostatnim zbiorem wspomnianym w niniejszym artykule jest „Pięć ko-

łęd” Szymona Laksa (1901–1983). Zbiór nie jest datowany, ukazał się już po wojnie, zapewne w 1945 roku, może nieco później. Jest on przeznaczony na chór mieszany, a wydany został przez Związek Polskich Kół Muzyczno-Teatralnych we Francji. Muzycznie jest najbardziej wyrafinowany ze wszystkich omawianych w niniejszym artykule. Wstrząsające są losy jego autora, który ocalenie

w jednym z podobozów w Dachau. Po wyzwoleniu powrócił do Paryża, gdzie mieszkał do końca życia.

Obozowe przeżycia opisał w książce pt. „Gry oświęcimskie”, wydanej w Polsce w 1998 roku przez Państwowe Muzeum Oświęcim-Brzezinka. Wspomnienia Laksa ukazały się po raz pierwszy już pół wieku wcześniej: w 1948 roku we Francji jako „Musiques d'un autre monde” (współautor René Coudy) i w 1979 roku w Anglii w języku polskim. Au-

i l autorska Rygla) w opracowaniach dwu-, trzy- i czterogłosowych. Najczęściej pojawiają się następujące utwory: „Bóg się rodzi” (siedem razy), „Dzisiaj w Betlejem”, „Gdy się Chrystus rodzi”, „Lulajże, Jezuniu” oraz „Wśród nocnej ciszy” (sześć razy). Jest jeszcze sześć kolęd występujących pięciokrotnie i pięć kolęd występujących czterokrotnie.

Wojenne wydania chóralskie polskich kolęd są świadectwem tęsknoty za krajem, przywiązania do rodzimej tradycji oraz potrzeby zbiorowego śpiewu, często pojawiającej się w większych skupiskach Polaków. W dotychczasowym piśmiennictwie dotyczącym działalności kulturalnej Polaków na obczyźnie w czasach II wojny światowej temat ten nie był poruszany, a jest on ciekawym przyczynkiem do historii naszej tradycji muzycznej. Niestety nie ma dostatecznych źródeł na temat wykonawstwa utworów zawartych w tych wydaniach. Jest ono dobrze udokumentowane jedynie w kontekście chóru Gimnazjum i Liceum im. Cypriana Norwida w Villard-de-Lans oraz działającego na terenie Wielkiej Brytanii Chóru Wojska Polskiego. Niezależnie od tego można stwierdzić, że kolędy od stuleci stanowią jeden z najważniejszych elementów tożsamości kulturowej i narodowej Polaków, co nawet w tragicznych czasach wygnania, niewoli i walki zaowocowało wartościowymi publikacjami. ■

* Dr Marcin Łukasz Mazur dyrygent chóralski, pedagog i kompozytor. Prowadził m.in.: chóry Towarzystwa Śpiewaczego LUTNIA w Warszawie (1985–1996), Chór Filharmonii Gran Canaria w Las Palmas – Hiszpania (1998–2000), od 2000 r. pracuje z Grodzkim Chórem Bogorya. Jego utwory, m.in. wydane przez PWM cykl 24 pieśni do słów Joanny Kulmowej oraz wydane przez Wyd. Triangel opracowania kolęd, znajdują się w repertuarze wielu chórów.

Hej! Kolenda! Kolenda!

Czeka na jej zaśpiewanie żołnierz, czeka Naród cały, czeka z szczególniejszym utęsknieniem teraz w czwartym roku wojny, kiedy to już wraza „moc truchleje” i kiedy coraz wyraźniej zbliża się dzieł wyrwania z „czarta mocy”.

Znużony długim marszem żołnierz, ledwie wlecący za sobą nogi, odzyskuje siłę i pewność siebie, skoro rozebrzmii pieśń śpiewana przez jego cały oddział.

Wojna obecna nie zrodziła żołnierskiej pieśni. Dlatego zabrzmi wśród nas kolendo! Natchnij serca radością służby i ofiary, krzep wiarą bo wschodzi już zapowiadana przez Cię gwiazda „pokoju ludziom dobrej woli”.

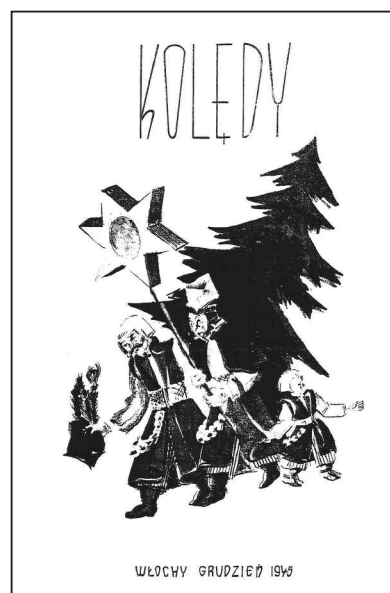
Hej! Kolenda! Kolenda!

Henryk Hosowicz, 50 kolęd – inwokacja

FOT. ARCHIWUM AUTORA

życia zawdzięczał swojemu talentowi i wykształceniu, trafił bowiem do obozowej orkiestry w Oświęcimiu, co uchroniło go od niechybnej śmierci.

Urodzony w Warszawie Szymon Laks studiował kompozycję i dyrygenturę w konserwatorium w Warszawie, potem uzupełniał wykształcenie muzyczne w Wiedniu i w Paryżu, gdzie osiadł w 1926 roku i rozpoczął karierę muzyczną. W 1941 roku został aresztowany przez hitlerowców, a w lipcu 1942 roku wywieziony do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, w którym przebywał do października 1944 roku. Przez ponad dwa lata był aranżerem i kopistą nut w orkiestrze obozu Birkenau, grał w niej na skrzypcach, a w końcu został jej dyrygentem. W listopadzie 1944 roku trafił na pół roku do pracy przymusowej



FOT. ARCHIWUM AUTORA

tor we wstępie do wydania z 1998 roku tak charakteryzuje swą pracę: *Książka, którą przedkładam zainteresowanym tymi sprawami czytelnikom, nie rości sobie pretensji do ich (sprzeczności) rozwiązania, przeciwnie, wprowadzi ona być może trochę nowych sprzeczności. Czy jedną z nich nie jest już sam fakt, że muzyka – ta najszczytniejsza ekspresja ducha ludzkiego – również została wplątana w piekielne przedsięwzięcie zagłady milionów ludzi i w tej zagładzie wzięła czynny udział? (...) Nie jest to bowiem książka o muzyce. Jest to książka o muzyce w hitlerowskim obozie koncentracyjnym. Można by również rzec: o muzyce w krzywym zwierciadle.*

W omówionych zbiorach ukazały się łącznie 64 kolędy (63 tradycyjne



Polskie wojsko znów w Warszawie!

Warszawa długo nie była świadkiem podobnej uroczystości. 1 grudnia 1916 roku do miasta, w którym od upadku powstania listopadowego nie widziano żołnierzy w polskich mundurach, wkroczyły Legiony Polskie. Wróciły marzenia o niepodległości, wskrzeszone dwa lata wcześniej przez wybuch Wielkiej Wojny...

WALDEMAR KOWALSKI

Rok 1914 okazał się przełomowy dla Polaków, od dekad czekających na sposobność do wybicia się na niepodległość. Ale idea, za którą polski żołnierz przelewał krew, walcząc w mundurach państw zaborczych, była dla mocarstw kwestią drugo-, jeśli nie trzeciorzędną. Niemcy, Austro-Węgry czy Rosja trak-

towały przyszłość swych polskich poddanych jako swoistą kartę przetargową. Nic dziwnego, że „grali” nią już od początku wojny, próbując na różne sposoby zjednać sobie przychylność Polaków.

Niemiecka gra, polska nadzieja

Wkroczenie legionistów do Warszawy przedstawiane jako wydarzenie doniosłe, zostało wykorzystane

przez Niemców do swych partykularnych celów. W listopadzie 1916 roku przejęli oni dowództwo nad całością Legionów Polskich (przekształconych uprzednio w Polski Korpus Posiłkowy), które wydzielono z armii austro-węgierskiej. Jeszcze w tym samym miesiącu do Królestwa Polskiego przewieziono ok. 20 tys. legionistów, którzy mieli stać się załóżką tzw. Polskiej Siły Zbrojnej (Polnische Wehrmacht). – *Z ostatniego postoju w Baranowiczach przyjechaliśmy do Polski późną jesienią, już prawie w zimie. Austriacy oddali nas Niemcom a Niemcy mieli podarować Narodowi. Jechaliśmy z tak wielką radością! Każdy wiedział, że w Kra-*

ju jedni są za nami, drudzy przeciw – lecz któżby nam potrafił odebrać zasługę przelanej krwi? – pytał Juliusz Kaden-Bandrowski z 5. Pułku Piechoty Legionów, nie kryjąc zadowolenia z powrotu na ziemię polskie. Ów entuzjazm bez skrupułów próbował wykorzystać generał-gubernator warszawski Hans von Beseler,

" O tej chwili marzyliśmy od czasu wymarszu z Wawelskiego grodu, wiarą w jej nadejście żyliśmy w Karpatach śnieżystych, na besarabskich, chocimskich szlakach, na poleskich błotach

okupacyjną. Czas pokazał, że żaden z tych celów nie został osiągnięty...

– *Żołnierze! Przed nami we mgle spowita kolumna Zygmunta. Za chwilę umaszerujemy do Warszawy! Sen pokoleń, sen największych duchów w Narodzie przez lata niewoli za chwilę się spełni. O tej chwili marzyliśmy od czasu wymarszu z Wawelskiego grodu, wiarą w jej nadejście żyliśmy w Karpatach śnieżystych, na besarabskich, chocimskich szlakach, na poleskich błotach, strzegąc i znacząc krwawo rubieże Rzeczypospolitej. W pamiętny dzień listopadowy wstępujemy z bijącym sercem w mury stolicy, co przez stulecie trwała w zmaganiach z najeżdżącą, w rocznicę 86. podjęcia przez ostatnie wojsko polskie walki z Moskwą o wyzwole-*



Wjazd Legionów Polskich do Warszawy
w d. 1 Grudnia 1916 r.

kreujący się na przyjaciela Polaków...

Zgodnie z postanowieniami Aktu 5 Listopada, w porozumieniu z komendantem stołecznego garnizonu gen. Ulrichem von Erzdorffem, gen. Beseler zorganizował defiladę legionistów w Warszawie, oficjalnie chcąc uczcić w ten sposób ich dotychczasowy wysiłek bojowy. Cele długofalowe były oczywiste: pozyskanie rekrutów do formacji ochotniczych i zjednanie sobie ludności Warszawy, wyniszczonej niemiecką polityką

nie. Żołnierze! Obejmujcie ich dziezictwo, ich przykazania, ich szczytne tradycje. A niedaleką jest chwila, gdy uderzą wszystkie dzwony stolicy, gdy na Zamku królewskim zatknięta będzie polska chorągiew państwowa, a Naród z wojskiem z jednoczy się w dawnym okrzyku: Wiwat Król! Wiwat Sejm! Wiwat wszystkie stany! – napisał w rozkazie z 29 listopada 1916 roku (wydanym w rocznicę wybuchu powstania listopadowego) płk Józef Haller.

To właśnie w przeważającej mierze żołnierze podległej mu II Brygady Legionów (3. i 4. Pułk Piechoty oraz 2. Pułk Ułanów), wślawionej krwawymi bojami w Karpatach i brauworową szarżą pod Rokitną, 1 grudnia 1916 roku dumnie przemaszrowali przez Warszawę. Dlaczego obecność innych legionistów ograniczono do minimum? Niemieckie władze, obawiając się politycznych demonstracji i rozruchów, nie zezwoliły na udział w defiladzie strzelcom z I Brygady – mimo sukcesów, jakie jeszcze niedawno odnosili na froncie wołyńskim w walkach m.in. pod Kostiuchnówką. Nie było tajemnicą, że ojciec sukcesów I Brygady – Józef Piłsudski, który nie raz nieprzychylnie wypowiadał się o polityce państw centralnych, walcząc z instrumentalnym wykorzystywaniem swych żołnierzy (w proteście przeciw bierności Austro-Węgier i Niemiec wobec „sprawy polskiej” w lipcu 1916 roku złożył dymisję z funkcji dowódcy brygady), nie był wówczas mile widzianym gościem w rządowym przez Niemców mieście.

Maszeruje wojsko polskie

W dniu defilady główne ulice miasta wyłączono z ruchu kołowego i przystrojono białoczerwonymi flagami, tarczami z godłem Polski i Litwy oraz wizerunkami Matki Boskiej. Na cześć wkraczających żołnierzy w Alejach Jerozolimskich zbudowano nawet bramę triumfalną!

Przed godz. 10.00 legionistów uroczyście powitano chlebem i solą, przy dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego, na dworcu kolei warszawskowiedeńskiej. W roli gospodarza wystąpił rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Józef Brudziński, który w mowie powitalnej nawiązał do zasług... Piłsudskiego. Zwracając się do żołnierzy, mówił: *Wita Was dziś Stolica, pierwszy raz po roku 1831 szeregi wojska polskiego oglądająca; wita Was z rozrzewnieniem i dumą, bo zna Was już z chwały, jaką na polu*

walki zdobyliście. Witamy w Was wcielenie naszych tradycyjnych bojów o wolność i niepodległość Ojczyzny! Cześć oddajemy pamięci poległych towarzyszy Waszych! Hołd należny składamy zasłudze Józefa Piłsudskiego. Cześć i chwała Wam, zasłużeni wodzowie i dzielni żołnierze nasi! Jesteście dla narodu nie tylko zbrojnym ramieniem, lecz i wzorem karność i zgody, źródłem wiary w przyszłość pomyślną Ojczyzny! Witajcie! Ogrzejcie się ciepłem serc rodaków, a przyjdzie czas, gdy powitamy Was w Królewskiej już stolicy i gdy już na zawsze potężną i trwałą nad Wisłą zaciągniecie straż. Tak Wam dopomóż Bóg! Niech żyje Wojsko Polskie! Niech żyje Piłsudski!

Komendant Legionów płk Józef Szeptycki podziękował za tak piękne przyjęcie: – Wielki to dzisiaj dzień dla nas i dla was. Wojsko pol-

naszej Ojczyzny Matki! Niech żyje Polska! Niech żyje Warszawa!

Po krótkiej, ale podniosłej uroczystości na dworcu, legionieści – prowadzeni przez płk. Szeptyckiego – przy dźwiękach orkiestry wojskowej, przedelflowali wzdłuż Alei Jerozolimskich, przechodząc m.in. przez bramę triumfalną, przy której

Witamy w Was wcielenie naszych tradycyjnych bojów o wolność i niepodległość Ojczyzny! Cześć oddajemy pamięci poległych towarzyszy Waszych! Hołd należny składamy zasłudze Józefa Piłsudskiego

wie... Coś chwyciło za gardło i oczy przesłaniało chmurą. Czyli to przeszłość zmartwychwstaje i błyska, aby znów zgasnąć; czyli to zwiastuny wolności, ci nasi spod innego znaku, niegdyś tak potępiani. Za tupotem kopyt końskich po bruku, za kapelą wojskową sunie piechota, mizerne twarze, oblicza niemal dziecięce, za wcześniej dymem ogorzale – młodzieńcy przeważnie z inteligencji, a nie z chłopca, małego wzrostu, niedokarmieni, umęczeni w boju, obszarpani, bliznami pokryci, biedni...

Trasa przemarszu wiodła dalej przez Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście, aż do Placu Saskiego, gdzie defiladę przyjął gen. Beseler, nominalny dowódca armii polskiej. – Witam Was, jako swoich towarzyszy w stolicy nowego państwa polskiego, którego wolność odzyskaliście Waszą odwagą. Wasi rodacy witali was najserdeczniejszymi okrzy-



FOT. ZE ZBIORÓW CENTRALNEJ BIBLIOTEKI WOJSKOWEJ

skie wchodzi do Warszawy – do serca swej matki. Wierzę, że pod stopami mojej piechoty, wierzę, że pod kopytami mojej jazdy zadrżą serca polskie i że za nami wszyscy synowie ojczyzny porwą się do tego czynu, który da nam faktyczną ojczyznę. Witamy was przeto jako synowie tej

witali ich weterani powstania styczniowego. Najpierw szła kawaleria – relacjonowała księżna Maria Lubomirska – Szeptycki na czele na pięknym koniu z pękiem chryzantem w ręku. (...) Malownicze czerwone wyłogi ulańskie wskrzeszały jakieś sny o Napoleonie – o dawnej sta-

kami i oklaskami, a wojsko niemieckie podaje Wam swoją dłoń koleżeńską i przyjacielską. Z Waszych szeregów powstać ma wojsko polskie, które będzie miało za zadanie bronić swojej ojczyzny obok wojska niemieckiego, które cieszyć się będzie z tego koleżeństwa broni, walcząc

wspólnie – mówił ze stopni soboru Aleksandra Newskiego niemiecki generał-gubernator. Na koniec wznosił okrzyk: *Wolna niepodległa Polska niech żyje!*

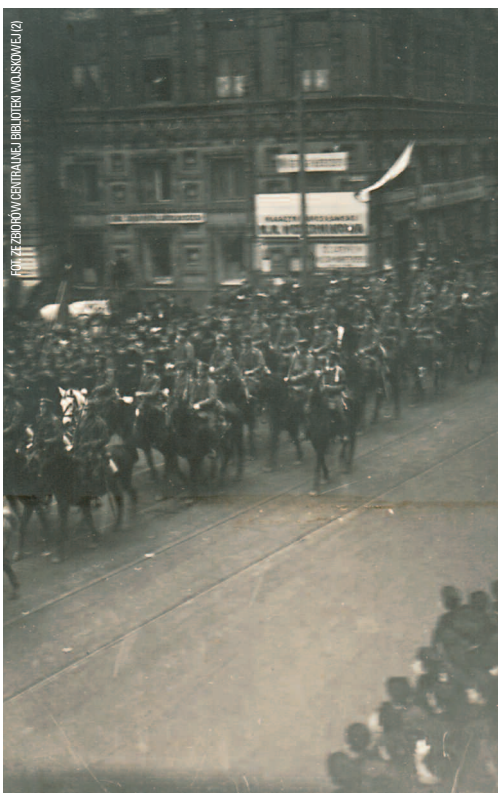
Od kilku dni słowa „niepodległość” i „wolność” odmieniano na

da zapowiadano utworzenie „samodzielnego”, nie zaś niepodległego państwa polskiego...

Radość czy rozgoryczenie?

– *Rodacy! Legiony Polskie wkraczają do Warszawy! Dawno upra-*

ność. Wielkie to i wspaniałe święto. W murach, które od lat prawie stu nie doznały zaszczytu i szczęścia goszczenia Wojska Polskiego, stają żelazne pułki Legionów, stają bohaterowie Rafajłowej, Kostiuchnowki, Mołotkowa i Nadwórnej, stają ci,



„ Przybierzmy ulice miasta naszego, wszyscy wyjdźmy na spotkanie drogich Braci (...). Niech zabrzmie z setek tysięcy piersi okrzyk całego narodu: Niech żyją Legiony Polskie!

łamach warszawskiej prasy przez wszystkie przypadki. Także zapowiedź gen. Beselera nie mogła przejść bez echa, choć trzeźwo myślący obserwatorzy nie mieli raczej złudzeń, co do prawdziwych intencji niemieckiego zarządcy miasta. Tym bardziej, że w Akcie 5 Listopa-

gniona wieść ta staje się radosną rzeczywistością. Stolica Polski Niepodległej wita w piątek, dn. 1-go grudnia, uznojonych w dwuletnich krwawych trudach najdroższych Synów Ojczyzny, Tych, których niezmordowanej ofierze, męstwu i hartowi zawdzięcza Chwałę swą i Wol-

których młode czoła zdobi już dzisiaj zwycięski wawrzyn tyłu bitew i przepraw wojennych – ulotkę tej treści rozlepiali w ostatni dzień listopada na ulicach miasta członkowie Komitetu przyjęcia Legionów Polskich w Warszawie. W odezwie apelowano też o serdeczne przyję-

cie legionistów: *Przybierzmy ulice miasta naszego, wszyscy wyjdźmy na spotkanie drogich Braci (...). Niech zabrzmie z setek tysięcy piersi okrzyk całego narodu: Niech żyją Legiony Polskie!*

I choć tego dnia miasto wyglądało naprawdę odświętnie, rzeczywistość, jaką zastali Polacy w legionowych mundurach daleko odbiegała od tej, jaką sobie wymarzyli. Od czasów powstania listopadowego Warszawa nie widziała na swych ulicach polskich żołnierzy, ale mieszkańcy zmęczonego okupacją i eksploatowanego do granic możliwości miasta, zareagowali na ich widok dość... powściągliwie.

Ludność stolicy, która dobrze pamiętała niemieckie bombardowania sprzed roku (Niemcy wkroczyli do miasta w sierpniu 1915 roku), na ogół zbojkotowała tę uroczystość. Część obserwatorów zwracała uwagę na nieszczerą intencję Niemców i ich chęć użycia polskich żołnierzy jako „mięsa armatniego”. Inni byli przekonani, że oto do miasta wkraczą Polacy na obcym żołdzie, którzy walczyli bądź walczyć będą ze swoimi rodakami w służbie cara. Ile było warszawskich rodzin, które wyczekiwały powrotu z frontu swych bliskich – żołnierzy armii rosyjskiej, nie sposób zliczyć... – *Wyczuliśmy rychło brak entuzjazmu w tłumach publiczności, pomiędzy którą przechodziły nasze dziarskie oddziały. Swoją drogą, wśród tej ciszy znamiennej nie brak było przejawów szczerego entuzjazmu, co się wyraziło w obrzucaniu nas w kilku miejscach kwiatami. Mój dereszowaty siwek, krocząc dumnie został uwieńczony przez uśmiechnięte i pełne radosnych też panienki – tak oschłe powitanie na ulicach Warszawy zapamiętał płk Haller.*

Podobne spostrzeżenia mieli postronni obserwatorzy. Dziennikarz Stefan Krzywoszewski pisał w gorzkim tonie: *Żołnierze byli zwarzeni, oficerowie – chmurni, publiczność –*

zdezorientowana. Wszystkich trawiła gorycz. Z kolei Stanisław Dzierzbicki, przyszedł członek Tymczasowej Rady Stanu (organu doradczego stanowiącego namiastkę polskich

władz), zauważył: Okrzyki wznosiła przeważnie młodzież, publiczność zachowywała się względnie obojętnie, a nawet spośród sfer ludowych i robotniczych dawały się słyszeć



Oddział telefoniczny na stacji kolejowej w oczekiwaniu na transport do Warszawy, Baranowicze, grudzień 1916 r. FOT. OŚRODEK KARTA

" Okrzyki wznosiła przeważnie młodzież, publiczność zachowywała się względnie obojętnie, a nawet spośród sfer ludowych i robotniczych dawały się słyszeć okrzyki: „niech wróci to, co było!”

okrzyki: „niech wróci to, co było!”. Jak zauważył, tego dnia na ulicach pełno było rozlepionych plakatów nazywających Sikorskiego [Władysława Sikorskiego – red.] *ślugusem niemieckim – za to, że – spełniając otrzymany rozkaz wojskowy – rozstał legionistów na punkty werbun-*

kowe, notabene zastrzegając im poufnie, aby nie popierali czynnie werbunku, dopóki Rząd Polski czy też Rada Stanu nie wyda odpowiedniego rozkazu.

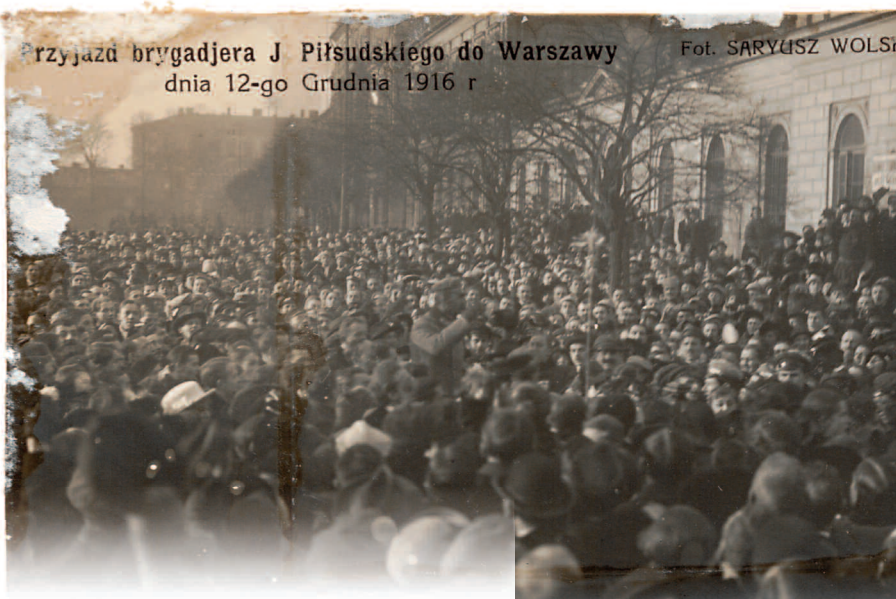
„niech żyją Legiony”, „niech żyje niepodległa Polska” – zanotowała świadkowa wydarzeń.

Największą sympatię warszawiaków zdobył wielki nieobecny –

W dniu wkroczenia Legionów do Warszawy Naczelny Komitet Narodowy wydał odezwę tej treści: *Żołnierze! Z serdeczną radością i głębokim wzruszeniem witamy Was w Warszawie. Spełniło się wreszcie prawo Wasze wejścia do stolicy Polski, spełniło się prawo stolicy do powitania żołnierza polskiego. Witamy Was z wdzięcznością za to wszystko, coście do tej pory w imieniu Polski zdziałali; witamy Was z dumą wielką, bo Wasze boje, trudy Wasze i ofiary były Polski bojem, jej trudem i jej największą ofiarą. Szczęśliwi czuć się musimy, że spotykamy się w Polsce niepodległej, że po długiej tęsknocie, częstych zwątpieniach, po wielu trudnych chwilach zostaliśmy połączeni nareszcie dla wspólnych wysiłków nad budową państwa polskiego. Zastajecie nas dzisiaj przy pracy, zdążającej do objęcia steru narodowego, do wzmocnienia ojczyzny, która wolną się staje. Zastajecie nas przy pracy nad tym, byście stali się jak najprędzej Wojskiem Polskim! Polskim – to znaczy pod Rządem Polskim stojącym! Zastajecie nas w chwili, gdy wszystkim nam świta nadzieja, że wkrótce na czele Waszym urzujemy twórcę i organizatora waszego czynu, Wodza, ku któremu dziś oczy całej Polski się zwracają!*

Wyczekiwany przez działaczy NKN wódz – Józef Piłsudski – przybył do Warszawy 12 grudnia, aby lada dzień objąć funkcję przewodniczącego Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu. Niemałże dwa lata później, 10 listopada 1918 roku, twórca legionowej legendy wysiadł z pociągu w tym samym miejscu – na stołecznym Dworcu Wiedeńskim. Następnego dnia niepodległość Polski stanie się faktem. ■

*Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej



Witamy Was z wdzięcznością za to wszystko, coście w imieniu Polski zdziałali; witamy Was z dumą wielką, bo Wasze boje, były Polski bojem, jej trudem i jej największą ofiarą

Takiemu chłodnemu przyjęciu polskich żołnierzy mocno dziwiła się księżna Lubomirska, żona prezydenta Warszawy księcia Zdzisława Lubomirskiego, który... w ogóle nie pojawił się na uroczystości. – *Wkoło siebie nie czuję entuzjazmu, choć z dala, z wystrojonego Nowego Świata idą głosy, jak gdyby bór ludzki śpiewał; tu bliżej mnie panuje raczej wzruszenie przerywane okrzykami – czasem ktoś występuje z tłumu, by oficera wiązanką umaić. Słyszę z balkonu: „niech żyje polski rząd” potem „niech żyje Piłsudski” – dalej*

twórca legionowego mitu Józef Piłsudski. Zupełnie nie rozumiała tego Maria Górska (z Łubieńskich), pisząc o niesprawiedliwych – jej zdaniem – osądach mieszkańców miasta. – *Krzyczeli wprawdzie: „Niech żyje polskie wojsko!”, „Legiony”, ale głównie „Piłsudski”, jak gdyby on tylko pojęcie ojczyzny w siebie wcielił, a tu nie o niego chodzi, ale o fakt niespodziewany, opatrnościowy, że Warszawa widzi nareszcie polskiego żołnierza z białym orłem na czapce, że wita bohaterów młode życie oddających za sprawy narodu, którzy krwią hojnie wylaną zdobyli możliwość wejścia do stolicy wolnego kraju. Każde polskie serce powinno uderzyć silniej na widok tych zbiedzonych wojaków i kochać ich jak zbawców – ale czy ogół tak czuje? Nie myślę. Słyszy się zdania: „To nie wojsko, to partyzantka”, „Na pruskim żołdzie”, „Za sprawę niemiecką się biją”, jak gdyby zagrozenie Moskalom drogi powrotu nie było przede wszystkim naszą sprawą – dziwiła się autorka pamiętników.*



ZBIGNIEW WAWER

2. Korpus Polski idzie na front

18 września 1943 roku szef Sztabu Imperialnego gen. Allan Brooke w liście do gen. Kazimierza Sosnkowskiego zwrócił się z propozycją wyrażenia zgody na przesunięcie jednej polskiej dywizji piechoty z 2. Korpusu na front włoski. Polski Naczelny Wódz wyraził zgodę na wysłanie na front 3. Dywizji Strzelców Karpackich, ale tylko pod warunkiem, że wkrótce za nią zostanie wysłany cały 2. Korpus.

Dwa dni później gen. Sosnkowski powiadomił o swoich ustaleniach gen. Władysława Andersa pisząc: *Użycie w operacjach polskiego korpusu na M. E., jako całości pod dowództwem polskiego generała, leży w zarówno interesie polskim, jak i sprzymierzonych. Podzielenie Korpusu i użycie*

go operacyjnie poszczególnymi dywizjami, nie może się odbić ujemnie na stanie moralnym wojsk i na ich wartości bojowej. (...) Z punktu widzenia narodowego użycie Korpusu jako całości ma dla mnie istotne znaczenie.

Naczelny Wódz uważał, że polski Korpus mógłby wejść w całości do

akcji na froncie od 1 stycznia 1944 roku. Poinformował gen. Andersa, że uzgodnił z szefem Sztabu Imperialnego możliwość wysłania wcześniej do działań bojowych 3 DSK. – *Ustaliliśmy z Panem Generałem w formie „gentlemen's agreement”, że reszta oddziałów Korpusu Polskiego na Wschodzie dołączy do 3. Dywizji skoro tylko wyszkolenie tych pozostałych oddziałów zostanie zakończony i ich pogotowie bojowe będzie osiągnięte. Żadne potrzeby operacyjne, które w międzyczasie mogą powstać na innych teatrach wojny nie naruszają zasady użycia Korpusu jako całości i nie doprowadzą użycia jego oddziałów na różnych teatrach*

wojny – stwierdził gen. Sosnkowski.

Naczelny Wódz zwrócił uwagę gen. Andersowi, że w przypadku wysłania na front 3 DSK w pierwszej kolejności, nie zostanie ona skierowana do operacji desantowej z morza ani też nie będzie pełniła funkcji okupacyjnych. Ostatecznie 3. Dywizja nie została wysłana samodzielnie na front włoski, co było zasługą gen. Andersa, który w rozmowach z dowódcą brytyjskiej 9. Armii gen. Williamem Holmesem poprosił o wysłanie innej dywizji alianckiej na front, uzasadniając swo-

pancernych, dla ułanów zaś były doskonałym sprawdzianem umiejętności nabytych na kursach motorowych i radiowych”. – *Egzamin wypadł dobrze. Pułk przerzucany z jednego skrzydła Dywizji na drugi odbywał sprawnie trudne marsze nocne bez świateł i bez zarzutu reagował na otrzymywane rozkazy. Doskonale w tej ruchomej „wojnie” działała służba techniczna i zaopatrzenia* – stwierdzono.

Od 10 do 13 października dowódca brytyjskiej 9. Armii gen. William Holmes przeprowadził dla ka-

21 października oddziały 5 KDP wyruszyły na ćwiczenia „Virile”, które miały stać się „generalnym egzaminem sprawności bojowej, gdy chodzi o działania w terenie pustynno-górskim na szczyblu Korpusu”. Miejscem ćwiczeń był obszar pomiędzy m.in. Betlejem, Tyberiadą i Hajfą. W trakcie manewrów w bardzo trudnym terenie górskim ogromną pracę wykonali kierownicy ze wszystkich oddziałów 2. Korpusu oraz saperzy. Po zakończeniu ćwiczeń gen. Holmes uznał, że 2. Korpus oraz jego dowództwo były znakomicie przygotowane do przyszłego użycia w walce. Ćwiczenia te zakończyły okres szkoleniowy 2. Korpusu w Palestynie.

Jedynym problemem, który komplikował i opóźniał wzajemne zgranie piechoty, broni pancernej i artylerii było przebrojenie większości jednostek w nową broń. Na przykład 2. Brygada Pancerna otrzymała w tym czasie nowe czołgi typu Sherman, co wymusiło jej wewnętrzną reorganizację – zmiany w taktycznym i technicznym wyszkoleniu dowódców oraz załóg czołgowych. W związku z tym gen. Anders przewidywał zakończenie szkolenia jednostki dopiero na koniec stycznia 1944 roku.

Wizyta Naczelnego Wodza

Na początku listopada na Bliski Wschód przybył gen. Sosnkowski. 6 listopada w Algierze doszło do spotkania z Naczelnym Dowódcą Obszaru Śródziemnomorskiego gen. Dwightem Eisenhowerem. Tematem konferencji była organizacja 2. Korpusu. Dowództwo alianckie uważało, że wobec braku wymaganych 20 proc. uzupełnień stanów etatowych należałoby zredukować 2. Korpus do jednej trzybrygadowej dywizji piechoty, brygady pancernej oraz ograniczonej liczby oddziałów korpuśnych. Polski Naczelny Wódz zaproponował, że w takim przypadku wolałby, aby dywizja piechoty



Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych gen. Kazimierz Sosnkowski (w środku) wizytuje jednostki 2. Korpusu, towarzyszy mu m.in. dowódca 2. Korpusu gen. Władysław Anders FOT. OŚRODEK KARTA

ją prośbę potrzebą dalszego wyszkolenia i wyposażenia 3 DSK oraz zgrania całego 2. Korpusu. Od 2 do 7 października w rejonie Beersheba-Hebron odbyły się ćwiczenia 2. Korpusu pod kryptonimem „Narcyz”.

Intensywne szkolenie

Ćwiczenia zostały przeprowadzone w terenie górzystym. Tematem ćwiczeń było natarcie dywizji piechoty. W tych ćwiczeniach 5. Kresowa Dywizja Piechoty była dywizją nacierającą, a obronę organizowała 3 DSK. Ćwiczenia „Narcyz” dały – jak pisano w historii 15. Pułku Ułanów Poznańskich – „kadrze praktyczne wyobrażenie o działaniach

” 3. Dywizja nie została wysłana samodzielnie na front włoski, co było zasługą gen. Andersa

dry dowódczej 2. Korpusu ćwiczenia szkieletowe związane z pracą dowództw wielkich jednostek oraz Korpusu w działaniach bojowych. Ćwiczenia te miały przygotować oficerów polskich do wielkich ćwiczeń pod kryptonimem „Virile” mających się odbyć pod koniec października 1943 roku. W manewrach miał uczestniczyć 2. Korpus Polski, a jako przeciwnik jednostki brytyjskie, francuskie i greckie stacjonujące w Syrii i Libanie.

pozostała jednostką dwubrygadową, natomiast z brygady pancernej powstałaby dywizja pancerna nowego typu. Dzięki tej reorganizacji powstałaby rezerwa kadrowa wynosząca ok. 4000 ludzi. Generał Eisenhower pozostawił to do rozstrzygnięcia dowódcy 15. Grupy Armii działającej na froncie włoskim.

Trzy dni później gen. Sosnkowski przybył do dowództwa 15. Grupy Armii w Bari, gdzie spotkał się z jej dowódcą gen. Haroldem Alexandrem. Podczas pierwszego spotkania polski Naczelny Wódz przedstawił projekt reorganizacji polskiego Korpusu przekazany kilka dni wcześniej gen. Eisenhowerowi. Generał Alexander uważał, że na froncie bardziej przydatna będzie trzybrygadowa polska dywizja piechoty niż słaba dwubrygadowa jednostka. Uważał, że podobnie jak w przypadku Nowozelandczyków na froncie mógłby się znaleźć polski Korpus w składzie jednej polskiej dywizji piechoty oraz jednostek korpuśnych, uzupełniony przez dodanie alianckiej dywizji pancernej i dywizji piechoty. Taka koncepcja nie odpowiadała gen. Sosnkowskiemu, który uważał, że na froncie powinien walczyć tylko jednolity narodowo polski związek taktyczny. Ostatecznie gen. Alexander przychylił się do planów reorganizacji 2. Korpusu przedstawionych przez gen. Sosnkowskiego.

Generał Sosnkowski wspominał: *Podczas tej konferencji żądałem od gen. Alexandra przydzielenia Korpusowi na czas dłuższy takich zadań bojowych, gdzie Korpus mógłby stopniowo uzyskać zaprawę bojową, krzepnąc organizacyjnie w warunkach frontowych na odcinkach obronnych, poza ogniskami gwałtownych walk i niszczących uderzeń. Przedkładałem gen. Alexandrowi, iż inne postępowanie ze strony dowództwa brytyjskiego może osłabić przedwcześnie jeden z głównych atutów politycznych rządu polskiego na wygnaniu, poza tym zaś rujnować po-*

jemność kadrową Korpusu i utrudnić po zwycięstwie odtworzenie naszych Sił Zbrojnych w rozmiarach niezbędnych dla uwolnionej Polski. Generał Alexander uznał słuszność moich argumentów i przyrzekł mi zastosować się do moich żądań; w odpowiedzi swej użył jednak zwrotu skądinąd słusznego, lecz nieco dla mnie niepokojącego, że najskuteczniejszym atutem w ręku rządu polskiego na wygnaniu będą czyny i osiągnięcia bojowe Korpusu.

Na następnym spotkaniu 10 listopada dowódca 15. Grupy Armii stwierdził, że ze względu na organizację oraz wyposażenie brytyjskie 2. Korpus Polski w momencie wysłania do Włoch wejdzie w skład brytyjskiej 8. Armii dowodzonej przez gen. Bernarda Montgomerygo. W związku z tym, że 3 DSK była przeszkolona do walk w górach, to w pierwszej kolejności zostanie skierowana na odcinek frontu 8. Armii nad Sangro.

Generał Alexander byłby bardzo zadowolony, gdyby 2. Korpus mógł wejść do akcji na północny-wschód od miejscowości Orvieto. Dowódca 15. Grupy Armii miał nadzieję, że do momentu przybycia całego 2. Korpusu do Włoch jednostki 8. Armii osiągną linię Orvieto-Ankona. W czasie spotkania nie podjęto żadnej decyzji, co do kierunku działania 2. Korpusu poza stwierdzeniem, że wejdzie on do akcji na północny-wschód od Orvieto. Było to jednak planowanie działań alianckich z listopada 1943 roku. W marcu 1944 roku gen. Alexander zmienił plan działania podległych armii przyjmując Rzym za główny cel nowej ofensywy. Generał Sosnkowski nie był powiadamiany o zmianach alianckich planów operacyjnych na terenie Włoch, gdyż według umowy wojskowej polsko-brytyjskiej z 5 sierpnia 1940 roku nie było takiego obowiązku.

Obaj generałowie ostateczną decyzję, co do reorganizacji 2. Kor-

pusu, pozostawili do uzgodnień pomiędzy gen. Wilsonem a gen. Anderssem. 13 listopada gen. Anders spotkał się z gen. Wilsonem, który stwierdził, że reorganizacja 2. Korpusu w tym czasie byłaby trudna do przeprowadzenia ze względu na pierwszeństwo w zaopatrzeniu w sprzęt, jaki otrzymały jednostki walczące na froncie włoskim. Decyzję, co do reorganizacji Korpusu Polskiego gen. Wilson pozostawił do rozstrzygnięcia przez Sztab Imperialny w Londynie.

Dowódca 2. Korpusu był przeciwny reorganizacji podległych mu jednostek, tłumacząc to opóźnieniem wejścia Korpusu do działań na froncie włoskim. Dla Brytyjczyków sprawa wejścia 2. Korpusu na front była coraz pilniejsza. 15 listopada minister obrony narodowej gen. dyw. Marian Kukiel wysłał do Naczelnego Wodza depezę, w której informował o interwencji ministra Anthony'ego Edena u premiera Stanisława Mikołajczyka w sprawie przyspieszenia wszelkich działań mających na celu wejście polskiego Korpusu do działań na froncie włoskim. Zbiegło to się z decyzją premiera Winstona Churchilla nakazującą gen. Brooke'owi nieprzeprowadzanie reorganizacji 2. Korpusu. Wpłynęło to na decyzję gen. Sosnkowskiego, który zgodził się na pozostawienie składu polskiego Korpusu bez zmian i upoważnił gen. Andersa do działania w tym kierunku w trakcie rozmów z gen. Wilsonem.

25 listopada przebywający na Środkowym Wschodzie gen. Sosnkowski w związku z planowanym odejściem 2. Korpusu na front wydał wytyczne do organizacji Armii Polskiej na Wschodzie. Armia została podzielona na trzy rzuty. Pierwszy z nich stanowił 2. Korpus wraz z Bazą Korpusu. W myśl wytycznych Naczelnego Wodza stanowił on „samodzielny związek taktyczno-operacyjny działający w ramach

armii brytyjskiej na teatrze wojny”. Pierwszym rzutem dowodził gen. Anders, dowódca APW, który był jednocześnie dowódcą 2. Korpusu. Trzy dni później gen. Sosnkowski w Syrii wizytował 5. Dywizję. Naczelnym Wódcą w towarzystwie gen. Andersa i płk. Nikodema Sulika przybył do rejonu zakwaterowania 5. Wileńskiej Brygady Piechoty w Amoun. Po przyjęciu raportu od płk. Wincentego Kurka gen. Sosn-

wódcztwie 2. Korpusu zorganizował odprawę poświęconą sprawności bojowej.

Generał Sosnkowski znaczną część swojego przemówienia poświęcił współpracy broni w czasie manewrów podkreślając, że „ćwiczenia strzelania artylerii dało nacierającej 6. Lwowskiej Brygady Piechoty obraz, jakie wsparcie jest zdolna dać artyleria dobrze dowodzona”. – *Pogłębiło to wzajemne zaufanie broni*

tuż przed druty npla wydaje się w czasie natarcia bardzo ryzykowne. Punkt kontrolny powinien znajdować się dalej poza polem zapory ogniowej npla, przejście przez strefę zapory ogniowej powinno się odbyć z maksymalną szybkością. (...) Po opanowaniu przedmiotu [atakujące jednostki] powinny raczej przegrupować się w zakryciu i być bądź w gotowości do przeciwnatarcia bądź do ognia z pozycji pół zakrytych. Taktyka górską powinna być naszym dowódcą łatwą do opanowania, gdyż opiera się ona na zasadzie, która była szczególnie pielęgnowana w Polsce: wiązać od czoła i obchodzić. 5 WBP pokazała następnie rzeczywiście bardzo piękne ćwiczenia oddziałów szturmowych piechoty połączone ze strzelaniem ostrym – ocenił Naczelnym Wódcą.

7 grudnia w swojej w Kwaterze Polowej gen. Wilson spotkał się z gen. Sosnkowskim i gen. Anderssem. W trakcie narady poruszono kwestie związane z wysłaniem 2. Korpusu do Włoch oraz reorganizacji APW. Generał Wilson wyraził zgodę na przerzucenie 2. Korpusu bez reorganizacji jego jednostek. W razie potrzeby reorganizacja miałaby zostać przeprowadzona już na terenie Włoch. Generał Wilson poinformował stronę polską, że na terenie Włoch w obozach jenieckich znajduje się 750 Polaków – byłych żołnierzy armii niemieckiej. Generał Anders odpowiedział, że spodziewa się jeszcze wielu takich jeńców i chciałby wcielić ich do 2. Korpusu. Generał Wilson odpowiedział, że tego typu działania nie leżą w jego gestii i zgodę taką może wydać tylko Londyn. Na zakończenie spotkania gen. Sosnkowski i gen. Anders zostali zapoznani z planem transportów polskich jednostek z Egiptu do Włoch. ■

* Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie



Ćwiczenie kompanii transportowej w Palestynie, 17 listopada 1943 r. FOT. OŚRODEK KARTA

” Generał Sosnkowski nie był powiadamiany o zmianach alianckich planów operacyjnych, gdyż według umowy wojskowej polsko-brytyjskiej nie było takiego obowiązku

kowski przywitał się z brytyjskim Komendantem Centrum Wyszkolenia Walk Górskich w górach Małego Libanu brygadierem Moffattem. Tego samego dnia rozpoczęły się ćwiczenia szturmowe oddziału specjalnego z 14. batalionu. Zadaniem oddziału było zniszczenie „wysuniętego punktu oporu nieprzyjaciela w górach i otwarcie drogi przez linie obronne dla własnych oddziałów”. 1 grudnia Naczelnym Wódcą w do-

i współpracy. Organizacja dowodzenia i sprawność wykonania były na bardzo wysokim poziomie. Świadczy o tym fakt, że na ponad 20 000 wystrzelonych pocisków nie było żadnych strat. Zharmonizowanie ogni wspierających i odgradzających – wzorowe. (...) Nacierająca piechota 6 LBP idąc z rozpędem tuż za wybuchami pocisków, daje zadatek pięknej odwagi bojowej. Natarcie 16. Baonu Piechoty z czołgami miało dać obraz tego, co dziać się powinno w nocy i odbyło się na skróconych odległościach. Nie mając własnych doświadczeń bojowych z działań broni pancerniej rozsądnym jest brać doświadczenia brytyjskie. Wydaje się jednak, że ugrupowanie tzw. „śledzia” było zbyt zagęszczone i sztywne. Wysiunięcie punktu kontrolnego



Wspomnienie

ppor. Stanisława Wojciechowicza (1910–1990)

W tym wyjątkowym 2020 roku, w którym świętujemy setną rocznicę „Cudu nad Wisłą”, przypada również 110. rocznica urodzin i 30. rocznica śmierci mojego ojca – Stanisława Wojciechowicza. Urodził się w Kruszewie 8 sierpnia 1910 roku. Pochodził z patriotycznej rodziny. Rodzice wychowali go w duchu miłości i szacunku do ojczyzny, dlatego po odzyskaniu niepodległości podjął zawodową służbę wojskową. Po ukończeniu kursu unitarnego, kontynuował szkolenie wojskowe i naukę w Szkole Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy w Klasie Kawalerii. Po pomyślnie zdanym egzaminie gimnazjalnym, 2 czerwca 1938 roku, uzyskał świadectwo dojrzałości.

Następnie rozkazem Departamentu Kawalerii Ministerstwa Spraw Wojskowych z dnia 30 czerwca 1938 roku wachmistrz pchor. Stanisław Wojciechowicz został przeniesiony do Grudziądza na starszy rocznik Szkoły Podchorążych Kawalerii w Centrum Wyszkozenia Kawalerii. Tam, po kilkunastomiesięcznym szkoleniu, w wyniku XVI promocji Szkoły Podchorążych Kawalerii im. „Bitwy pod Krechowcami” (1937–1939) na podstawie rozkazu Naczelnego Wodza z 13 września 1939 roku ze starszeństwem z 15 sierpnia 1939 roku, wcześniej niż było to przewidziane w czasie pokoju, został mianowany na stopień podporucznika oraz uzyskał przydział do 1. Pułku Strzelców Konnych w Garwolinie.

Pułk wchodził w skład Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej pod dowództwem płk. dypl. Stefana Roweckiego. Podporucznik Stanisław Wojciechowicz objął dowództwo 1. plutonu w 3. szwadronie liniowym, który brał czynny udział w wojnie obronnej Polski w 1939 roku i był aktywny w bojach z Niemcami zadając im dotkliwe straty w ludziach i sprzęcie. Pluton skutecznie ubezpieczał odejście 3. szwadronu w kierunku macierzystego pułku stojącego w Dzierżkowicach. Podczas walk w obszarze Kolonii Rogoźno 18 września 1939 roku zmasowanym ogniem wydajnie wspierał 2. i 3. pluton prowadzony przez dowódcę szwadronu por. Edwarda Schoeneicha.

Jednak w kolejnych przeciwnatarciach ppor. Wojciechowicz odniósł ciężkie rany. Życie zawdzięcza wspaniałemu le-



FOT. ARCHIWUM RODZINNE (2)

karzowi, kpt. Grzegorzowi Woźniakowskiemu, któremu udało się doprowadzić kilka sanitarek z ciężko rannymi do cywilnego szpitala w Zamościu. Tam, już w zupełnie innych warunkach, powrócił do zdrowia. Ppor. Stanisław Wojciechowicz podczas okupacji uczestniczył w konspiracji ZWZ-AK. Używał pseudonimu „Żbik”. Na terenie Obwodu Gołęb-Garwolin w „Zagrobli” – 1. Pułku Strzelców Konnych Armii Krajowej w latach 1941–1944 dowodził grupą konspiracyjną. W 1944 roku brał udział w walkach z Niemcami w ramach Akcji „Burza”.

Po zakończeniu wojny nie ujawnił się. Dokładnie pięć lat przed śmiercią, w 1985 roku, otrzymał legitymację nr 5457 na podstawie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 1 września 1984 roku ustanawiającej Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939 roku. Kilkadziesiąt lat wcześniej wniosek wystosowany o Krzyż Walecznych za Kampanię Wrześniową nie został zrealizowany z powodu niepełnej dokumentacji. Podporucznik Stanisław Wojciechowicz zmarł 15 września 1990 roku w Warszawie.

Maciej Wojciechowicz

RACHUNEK WDZIĘCZNOŚCI PGNiG DLA POWSTAŃCÓW WARSZAWSKICH I WETERANÓW WOJNY OBRONNEJ 1939 R.

Rachunek Wdzięczności PGNiG
to wsparcie w wysokości do 900 PLN rocznie
na rachunki za gaz.

Zainteresowani Kombatanci mają trzy
proste możliwości zgłoszenia:

- wizytę w dowolnym Biurze Obsługi Klienta PGNiG OD
- korespondencyjnie na adres Fundacji lub PGNiG OD
- telefonicznie przez Centrum Obsługi Klienta PGNiG OD

Adres do korespondencji:

Fundacja PGNiG: ul. Kasprzaka 25, 01-224 Warszawa

PGNiG OD: ul. Jana Kazimierza 3, 01-248 Warszawa

Telefon kontaktowy:

Fundacja PGNiG: 885 451 380

PGNiG OD: 22 515 15 15

Więcej informacji:

www.fundacja.pgnig.pl

www.pgnig.pl



KOLĘDA

Z CZASU WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ
1920 ROKU

*Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi: wstawaj, żołnierzu, Moskal nadchodzi!
Czym prędzej się porywajcie i Moskala powstrzymajcie! Ziemi swej brońcie!
Poszli żołnierze bronić swej ziemi, sypiąc okopy rękami swemi.
A gdy rowy wykopali, powstał mur lepszy od stali, z walecznych piersi.*

*Naprzód trzynastka dzielnie zaczęła, krakowskich dzieci krew się uwzięła
Moskalowi strzepać skórę i przepędzić w mysią dziurę. Z bagnetem w rękę!
A za trzynastką w bój krwawy ruszył pułk, który nieraz broń swoją kruszył
w walkach wielkich i zaciętych, z Mazurów złożony ciętych – nasz pułk czterdziesty.*

*Moskal ucieka, więc naprzód, zuchy! Ruszyli za nim, pełni otuchy.
Pięćdziesiąty siódmy z boku żwawo dotrzymuje kroku, tłukąc Moskali.
Trzydziestka lwowska laury zebrała, biorąc przy szturmie moskiewskie działa.
Zamarstynów i Łyczaków przywiódł z sobą moc kozaków w niewolę wziętych.*

*I ci do reszty, nie tracąc chwili, wroga Moskala precz wypędzili.
Za co niech Ci chwała będzie, przy tegorocznej kolędzie, Jezu kochany!*